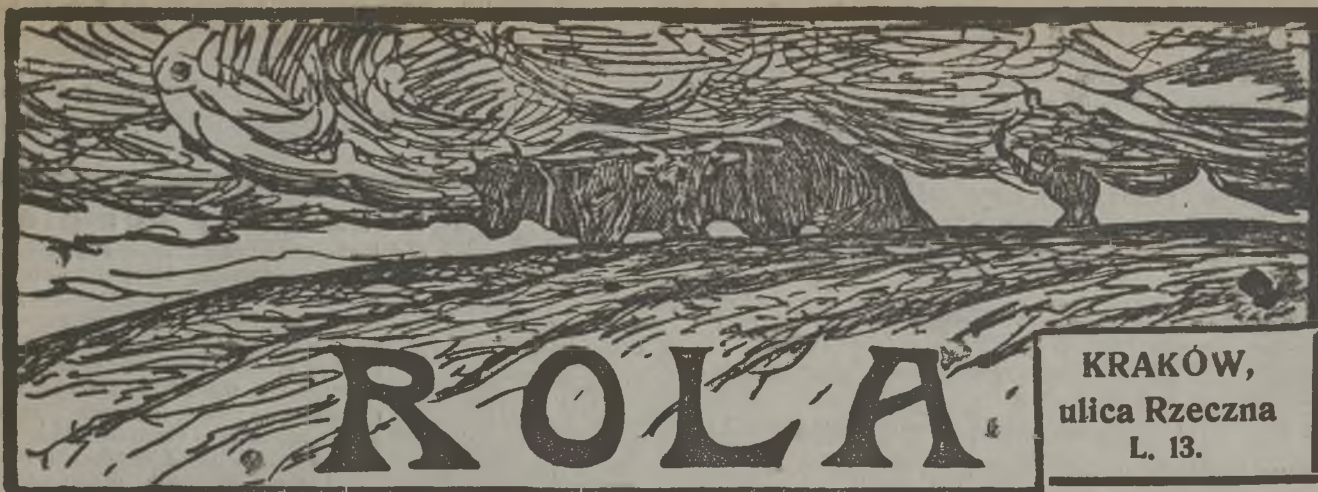
Nr 50. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 13 grudnia 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Humor szkocki.

Małe miasteczko szkockie Selkirc. Pan Sandy przechadza się po rynku. Nagle zbliża się do niego jakiś mężczyzna i prosi o ogień do papierosa. Pan Sandy wyjmuje niechętnie pudełko zapałek i wręcza je nieznajomemu, który ogląda je przez chwilę, poczem mówi:

— Jestem przedstawicielem fabryki zapałek Chifford. Firma nasza poleciła mi wypłacić pierwszemu napotkanemu człowiekowi, który będzie posiadał nasze zapałki, tysiąc funtów.

To mówiąc, wręcza panu Sandy'emu dziesięć banknotów po sto funtów i odchodzi.

Sandy stoi przez chwilę zamyślony, poczem biegnie za nieznajomym, wołając:

— Hej, młodzieńcze! Oddajno moje zapałki. Odrazu widziałem, że to jakieś oszustwo!



Wierność.

Kazik ma o godzinie siódmej rendez-vous pod zegarem. Panna przychodzi o ósmej, Kazik jeszcze czeka.

Tak długo na mnie czekałeś?

Kazik odburknął:

— Za późno przyszłaś. Teraz mam drugie spotkanie.



Trudniej.

Zapytano raz poetę angielskiego, Johna Miltona, dlaczego nawet młody chłopiec może zostać królem, natomiast do tego, aby się ożenić, trzeba mieć conajmniej 18 lat.

— Nic dziwnego — odrzekł poeta — łatwiej panować nad całym narodem, niż nad jedną kobietą.



Środek.

— No i bierze pan przed spaniem ten środek nasenny?

— Niech pan doktór sobie wyobrazi, że nie.

— Dlaczego?

— Bo najpierw to zapominam o tem, a kiedy sobie przypominam, to się okazuje, że już śpię.



Pedagogia.

— Tatusiu! Co to jest stary kawaler?

— To jest mężczyzna, który się nie ożenił.

— A jak się nazywa taki mężczyzna, który się ożenił?

— Takich wyrazów nie mogę cię uczyć, mój synu.

Miłość.

— Kochany, mnie się zdaje ciągle, że żenisz się ze mną tylko dlatego, że odziedziczyłam po ciotce majątek!

— Nonsens, moja droga! Ożeniłbym się z tobą nawet wówczas, gdybyś go odziedziczyła po kim innym!

Nr. 50. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 6 grudnia 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Kto jest dobrym gospodarzem?

Do starego Kołodzieja przybył młody człowiek i prosił go, żeby mu wytłomaczył, kto jest dobrym gospodarzem? bowiem nęciło go to niezmiernie, gdy mówiono czasem o kim innym, że jest dobrym gospodarzem.

Spodobało się to staremu Kołodziejowi, że młody człowiek zadaje mu takie pytanie, to też zażywszy tabaki, rzekł do niego:

„Dobrze robisz, mój bracie, że cię to zaciekawia, że się chcesz ciągle uczyć, bo stan rolniczy również wymaga nauki i doświadczenia. I dla tego ma się gospodarz uczyć codziennie i co chwila, aż do grobowej deski. Nie masz człowieka na świecie, któryby posiadł wszystkie mądrości. Nie mogą tego powiedzieć o sobie nawet najwięksi mędrcy, bowiem na drodze do ich doskonałości stawały coraz nowe nauki, do których kresu nikt nie doszedł.

Nie mów nigdy: „Tak mój ojciec robił i było dobrze“; niejedno jest teraz lepsze, niż było dawniej, a więc ucz się tego i doświadczaj, a co twój ojciec robił dobrze, to rób tak samo. Ale nie bądź bynajmniej uprzedzony, bo czasem młodsza głowa może mieć więcej rozumu od siwizny.

Korzystaj skrzętnie z czasu, a nie odkładaj pracy na jutro, ktorą dzisiaj zrobić możesz, bo jutro nie twoje. Staraj się zrobić wszystko zawczasu, a zostanie ci dosyć czasu i do zasłużonego wytchnienia i do zabawy. Ale pamiętaj to sobie dobrze, że nie ten dobry gospodarz, który sam ciągle pracuje rękoma, ale ten, którego wszędzie pełno i dogląda całego gospodarstwa, bo powiada przysłowie: „Oko pańskie konia tuczy“, albo też jak mówi inne przysłowie: „Czego nie dołożysz okiem, to dołożysz workiem“. Niebaczenie więc na te, tak trafne przysłowia kosztować cię może nieraz wiele grosza i zdrowia.

Zabierając się do pracy najpierw zrób to, co ci jest koniecznym, bez czego w żaden sposób obyć się nie możesz, potem dopiero to, co ci jest pożytecznym, a na koniec to, co przyjemnym.

Tak sobie też postępuj i z kupowaniem. Najpierw kup sobie to, bez czego obyć się nie możesz, a potem, naturalnie jeżeli ci pieniędzy wystarczy, kup to, co ci jest pożytecznym, a nakoniec, jeżeli ci jeszcze coś pieniędzy zbywa, kupuj to, co ci sprawia przyjemność.

Ze zwierzętami obchodź się po ludzku; nie męcz ich bez potrzeby, bo i one są stworzeniami Boskimi, danymi tobie, abyś z nich miał korzyść, ale nie na to, abyś je męczył i pastwił się nad nimi. Miej litość nad nimi, a i Pan Bóg nad tobą litość mieć będzie. Kto nie ma litości, ten nie ma i Boga w sercu.

Z poddanymi i rówieśnikami żyj w zgodzie i miłości. Każdy człowiek ma swoje potrzeby, sprawy, a zarazem różne interesa, odnoszące się czy to do jego osoby, czy do zajęcia i stanu, jakiemu się oddaje. Tak jedni pracują na roli, drudzy w przemyśle, a inni jeszcze w nauce, — słowem, każdy ma pewne zajęcie, które, gdy tylko sumiennie wykonuje, zapewnia przez to sobie utrzymanie i przyczynia się przez to do ogólnego dobrobytu całego społeczeństwa naszego.

Ucz się przeto z książek, nabieraj wiadomości z różnych pism i gazet, a także przez obcowanie z ludźmi staraj się wykształcić i czegoś od nich się dowiedzieć.

Młody człowiek, któremu słowa Kołodzieja trafiły do serca, podziękował mu serdecznie za naukę.

Edmund Sikorski.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

Pomyślał chwilę starosta, mruknął, w łeb się poskrobał i po komnacie przeszedł.

— Ano, wołajże mi posłanca — rzekł.

Gdy zjawił się wezwany, starosta na spytki go wziął, niczego przecież dowiedzieć się nie mógł. Odpowiadał, że z Zaczajewa jest i że mu sam Włobodowski pismo doręczyć kazał, a odpis wziąwszy, wracać co rychlej.

Próbował starosta i batogów, które również nic nie pomogły. Odprawił tedy posłańca, nakazawszy powiedzieć: iżby ten, co pisał list, sam do Stepanowa się stawił.

— Cóż JW, Pan zamyśla począć? — zapytał Oźga, gdy posłańcowi dali odprawę.

— Kat wie — sapnął pan Łukasz. — To pewna, że kapitulować nie będę. O nie! Mądry on, alem i ja nie w ciemię bity! Poradzę sobie. Szlachcica bieda dogryzła, nie ma się gdzie podzieć, więc chce łyka drzeć, gdy się da... Frant, Myśli, że go się zlęknę i z prośbami polecę.

— Hm... a nuż prawdę napisał? Co wtedy?

— Co? Nikt mu nie uwierzy, Anielę pochowaliśmy, o czem wiedzą wszyscy. Jeżeli osobistość jaką za Anielę przedstawi, to... to... udaną.

— Podczaszankę wszyscy dobrze znali — zauważył Oźga. — Poznają i teraz, skoro prawdziwie zdołał ją odszukać.

— Łeb masz zakuty, szołdro, więcej nic — huknął starosta. — Niechaj dowody złoży. Podobieństwo może być, traf a się to często, aleć wszak i ja dowody przeciw niemu mam.

Umilkł Oźga, nie przekonany w duszy dowodzeniami pryncypała. Zazwyczaj śmiały, czelny, gotowy do wszystkiego wyga, dziś przeczuwał coś niedobrego. Obiecywał sobie do dnia następnego starostę nakłonić do swoich zamysłów, w chwili danej nie chciał go drażnić, znając gwałtownosć jego charakteru.

Do milczącego i zamyślonego faworyta przystąpił starosta i po ramieniu go poklepał.

— Barani łeb masz, a serce zajęcze. Powiadam tobie, że Padyga u mnie tyle znaczy, ile wiatr co wieje. Rzucać się może, jurzyć, ale podejść bliżej, wara!

Jakby dla pokazania, że go pismo Padygi zgoła nic nie obeszło, zwołał pan Łukasz kompanistów swoich, wina postawił sporo i do późnej nocy pił z nimi, rozprawiał, jako Padyga przez złość ku niemu, podłą sztukę wymyślił i straszyć go sobie pozwalał.

Kompaniści świadczyli za słowami swego dobrodzieja, śmiali się z Padygi, nazywając go haniebnymi przydomkami, z racji trunku, który im głowy zawrócił, a przez to pan Łukasz więcej jeszcze śmiałości nabierał, zapomniawszy o prostej i niezbiiej regule: że prawda zawdy górę nad nieprawdą wziąć musi.

Nazajutrz ledwie wstał pan Łukasz, wnet przywołał zausznika. Zauważył Oźga od razu, że pryncypał wiele na humorze stracił. Kwaśny był, nachmurzony, nie swój, z pod oka patrzył, niepewnie, snać coś do powiedzenia miał niemiłego. — Oźga nie zaczepiał go, również będąc zakłopotany, jak o tem świadczyła twarz odęta i czoło frasobliwie zmarszczone.

Po chwili milczenia starosta pierwszy się ozwał.

— Czegożeś osowiał, niezdaro? Stoisz jak pień.

Westchnął faworyt.

— Padyga strachu ci napędził? Co? Odgrażałeś się niedawno na niego, a skoro zjawił się ni stąd ni z owąd, ogłupiałeś z trwogi. Także mi rycerz tęgi, Daj go katu.

— JW. Pan zanadto lekceważy, zda mi się, tę sprawę — rzekł Oźga — a ja o niej inaczej myślę.

— Boś głupi, boś pień, boś tchórz — roześmiał się starosta.

Prychnął starosta wargami i żart chciał powiedzieć, ale mu jakoś w gardle uwięzły słowa, mruknął tylko.

— Bajdy prawisz!

— Nie, JW. Panie. Padyga ma za sobą wszelkie prawo i pomyślne głosy. Wiem o tem.

— On? głosy ma?

— Ma. Bąkają po kątach ludzie nawet tu, u nas, na zamku,

— Co? Kto? Kiedy?

— Wszyscy prawie. Trza się obwarować misternie, a jeżeli zdanie moje co waży, powiedziałbym, kapitulować!

Zerwał się pan Łukasz, jak gdyby żądłem osy zacięty, splunął.

— Co ty mi z takimi radami wyjeżdżać będziesz? Hę? — krzyknął. — Ja kapitulować mam? Łbaś postradał! Oszalał! Zwariował!

— Ino powiadam, jak należy...

— Nie należy! Nie należy! Kat go bierz, niech robi, co chce, a mnie do pardonu nie zmusi. Ja... ja... praw swoich bronić będę, chociażby mi przyszło krwią opłacić.

— Wola JW. Pana — nachylając głowy, szepnął Oźga.

Na tym stanęła rozprawa.

W kilka godzin na zamku zjawił się posłaniec z listem Padygi, który tym razem stanowczo żądał: iżby starosta do dnia następnego z zamku się usunął i bezprawnie pochwycony spadek spadkobierczyni zdał w przeciwnym razie nieodwołalnie zmusić go obiecywał Padyga do publicznej kompromitacji przez wyrugowanie z zamku, oraz zmusić do wytłómaczenia się ze szpetnego postępku, wobec statutów prawnych. Starosta odpowiedział drwinami, kazał posłańcowi odnieść z powrotem, że Padygę obwiesić każe, jeżeli podłych knowań nie zaprzestanie, do których on, starosta, winy nie poczuwa się.

Odpowiedź ta przeraziła Oźgę, — perswadował, prosił pana Łukasza, iżby rozważył, na co się naraża, (łotr przewidywał, że sprawa wcale dla niego niekorzystnie obrócić się może), do układów namawiał, ten przecież uparcie przy swoim stał, ani myśląc w żadne układy wchodzić.

— Chyba cię Padyga przekupił, kiedy tak gadasz — wołał. — Ja mu nie ustąpię. Zobaczymy, kto z nas wygra.

Niezwykłą energię okazywał ostatecznością naciśnięty pan Łukasz, czego sobie Oźga, znając go dobrze, nie potrafił wytłómaczyć.

Po odprawieniu posłańca, kazał starosta bramy do zameczku pozamykać, mury opatrzyć, armatki na nie pozataczać, załodze stać pod bronią, zgoła jakby spodziewając się napadu ze strony Padygi.

Rozruch się wszczął na zamku, gwar, ludzie pełniąc rozkazy starosty, biegali tu i ówdzie, on sam przechadzał się po murach i dziedzińcach, pilnując, by fałszu jakiego się nie dopuszczono.

Oźga rad nie rad milczał, chociaż bąkał pod no-

sem, że mu się to wszystko nie podoba i że lepiej byłoby pokorą a nie uporem z Padygą wojować.

Kozanecka, w dobrej komitywie z Oźgą będąca i za jego namową próbowała również wszelakich perswazji, aby starostę do układów z Padygą nakłonić i to wszakże nic nie pomogło.

— Niewiasta jesteś bez kapki oleju w głowie burknął na nią. — Twoje prawo milczeć, słuchać co każę a nosa do nieswoich rzeczy nie wściubać.

Dwa dni przeszło od czasu zjawienia się posłańca ze stanowczym żądaniem pana Ignacego, załoga na zameczku czuwała dniem i nocą, pod bronią wszystko, wedle ordynansu starosty, na wieże straże chodziły nieustannie. Sam starosta przy szabli doglądał wszystkiego, nawet o bulatykach, przepomniawszy, nie spał prawie, w nocy na mury wychodził z Oźgą, który go na krok nie odstępował.

Trzeciego dnia rankiem rozchmurzył oblicze pan Łukasz.

— Ano, Padygi coś nie widać — począł do Oźgi.

— Chwała Bogu! — rzekł faworyt.

— Widzisz ty niedołęgo jeden, było się czego lękać? Hę? Nie mówiłem: że strachy na lachy? — Chciał łotr wyciągnąć garść dukatów z mego trzosa, więcej nic..

Z dobrą fantazią spożył śniadanie, pozwoliwszy sobie sporą dozę wina.

Po śniadaniu, przypasawszy szablę, laską grubą się wspierając na wały poszedł.

Okolica była spokojna, naokoło zameczku ani żywa dusza się nie pojawiała.

Już wracać miał do komnat, gdy Oźga za rękaw go szarpnął.

— Czegóż chcesz? — spytał starosta.

— JW. panie, bodaj czy goście nie do nas — odparł Oźga, wskazując na gromadę liczną z poza lasu Zaczajewskiego się wysuwającą.

Starosta przystanął, spojrzał i zaklął.

Gromada wprost ku zameczkowi zmierzała, a liczyła mniej więcej do sta koni. Zbliżała się powoli, miarowo, z jakąś powagą lodowatą.

Na czele jechał Padyga.

Poznał go od razu tak starosta jak i Oźga, pierwszy niemile spostrzegłszy zjawisko, w osłupienie wpadł, stracił niejako przytomność, stał czas pewien nieruchomy, aż mu drugi szepnął półgłosem.

— Dotrzymał słowa jegomość Padyga.

— Dotrzymał, dotrzymał mruczał pod nosem starosta. — Bodaj się w ziemię zapadł, łotr jeden...

— Lepiejby pono się stało, gdybyś JW. Pan był rady mojej usłuchał — mówił Oźga. — Teraz... kto wie, co się stać może...

— A co? co? — krzyknął pan Łukasz, — Tyś wierutny tchórz, więcej nic. Ledwieś go obaczył, już ci dusza na ramieniu siedzi. Padyga... hm... co mi zrobi? Z zamku nie wypędzi, bronić się będę do ostatka, do krwi... chociażbym sam ofiarą paść miał.

— Wszelako... głosuję i teraz nawet za kapitulacją.

— Diabłabyś zjadł z podobnym gadaniem. Cicho oto bądź, skoro barani łeb masz. Ja się bronić będę! będę!

Z wałów zszedł i ludzi zwołać kazał.

Oźga niechętnie rozkaz wypełnił.

Do zgromadzonych ludzi przemówił starosta groźnie, zalecał iżby nie ważno się nikogo do zamku puszczać, a w razie, gdyby się kto chciał przemocą wdzierać, strzelać!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zdjęcie powyższe przedstawia piękne malowidło w kościele św. Jakuba w Toruniu. Malowidło to z XIV wieku zostało swego czasu przez lichego malarza przykryte tynkiem. Tak robiono w wielu kościołach, przykrywając drogocenne malowidła, dając inne, często nawet nie stosowne.

Konkurs „Roli".

Jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym ogłaszamy dla naszych Czytelników **konkurs** na utwór prozą o objętości 1 do $1^1/_2$ strony „Roli".

Warunki konkursu są następujące:

1) Utwór ma być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany.

2) Może to być artykuł poważny, powiastka, legenda, bajka, humoreska, poradnik gospodarczy itp.

3) Musi być napisany wyraźnie, atramentem.

4) Utworów wierszem i sztuk teatralnych na konkurs nie przyjmujemy.

5) Na utworze lub na kopercie należy napisać: „Na konkurs".

6) Termin nadsyłania utworów wyznaczamy do końca stycznia 1937 r. Im kto wcześniej nadeśle tem lepiej. Jeden autor może nadesłać i kilka utworów.

Za najlepsze utwory przeznaczamy w nagrodę dla autorów prac piękne, grube książki powieściowe. Pierwsza nagroda 3 książki, trzy nagrody po 2 książki i sześć nagród po 1 książce.

Tytuły nagród: „Kaftan Bezpieczeństwa" 3 tomy. „Błękitna Flota". „Janka i Piotr". „Wśród dzikich zwierząt". „Drobny Bies". „Wypadek czy zbrodnia". „Galerniczki". „Błękitny Pociąg". „Życie na bakier". „Szalona Sielanka". „Na śmierć lub życie". „Pustelnik z diamentowej wody". „Bies". „Wielki Pan". „Głupiec".

Sejm.



Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia widok ogólny obrad Sejmu warszawskiego, który 1 bm. rozpoczął obrady nad budżetem. Przy obradach tych wypłynęła też sprawa żydowska. Dwaj posłowie żydowscy Mincberg i Rubinstein uderzyli w ton szczególnie napastliwy na temat ostatnich zajść antyżydowskich studentów uniwersytetu, którzy żądali tylko by nie siedzieli pomieszani razem z żydami.

Między innymi odpowiedział im poseł Dudziński: „Dwa ciała nie mogą się pomieścić w jednym miejscu. Ze względu na obronność państwa nie możemy pozwolić, żeby miasta, miasteczka i wsie znajdowały się w rękach elementu obcego. Mówimy to bez żadnej nienawiści, szczerze i otwarcie, bo chcemy wam pomóc nawet w uzyskaniu waszego własnego państwa. Musimy być panami w naszej własnej Polsce". (Oklaski).

Na rozszalałym oceanie.

Mały statek „Maks" płynie w ciemną i głuchą noc. Pasażerów wiezie zaledwie dziesięciu, przeważnie kupców, którzy jadą do Laguny, brazylijskiego miasta portowego. Powoli nikną we mgle nadbrzeżne światła. Płyniemy na pełnym oceanie.

Na „Maksie" są również kabiny, ale nigdy nie zamieszkane, bo po pięciu minutach choroba morska murowana. Tak się kołysze to chuchro na falach, tak się przewala na boki, jakby sobie drwiło z ludzkich żołądków i nerwów.

Nagle zrywa się wiatr, zimny, południowy. Czarny palacz wsuwa do kotła coraz to większe porcje węgla brazylijskiego, aby dodać maszynie siły. Wiatr się wzmaga. Kapitan statku zamyka pasażerów w kabinach. Fale przelewają się przez pokład. Wicher gwiżdże i wyje, jakby kto tysiące ogarów puścił ze smyczy!

Biedny „Maks"! Co się uniesie na spienione grzbiety fal, to znowu jakaś niewidzialna siła spycha go do wodnych przepaści. Otaczają go góry wodne, jak gdyby sprzysięgły się na jego zgubę w otchłani morskiej.

Biedni pasażerowie. Twarze ich wybladłe, oczy przerażone, żołądki puste, albowiem uczyniły, co było przeznaczone... Jedni w pozycji leżącej na ziemi, drudzy na klęczkach wymawiają słowa modlitwy. Za chwilę znowu się wywracają. Chaos i panika nie do opisania.

Wiatr przechodzi w orkan. Ocean szaleje. Wydaje się, że lada chwila ściany wodne zmiażdżą naszą łupinkę. Wały wodne raz po raz przewalają się przez pokład. W pewnym momencie porywają łódź ratunkową i unoszą ją w przepaść. Coś trzaska, jakby pod uderzeniem toporów. Maszt nadłamany, deski na burcie zerwane.

Kapitan z rozczochraną czupryną chyłkiem skrada się to tu, to tam. Gestykuluje rękami, jak gdyby wydawał rozkazy. Orkan nie ustaje. Statek sygnalizuje SOS. Ratujcie dusze nasze!

Ale Pan Bóg jest miłosierny.

Burza się przesila. Następuje odprężenie. „Maks" sygnalizuje, że rezygnuje z pomocy.

Po ciężkiej tej nocy zbliżamy się do Laguny. Lecz gdy już podjeżdżamy pod sam port, dostajemy się w zburzone zwały wodne. „Maks" manewruje umiejętnie. To zachodzi z boku, to cofa się i znowu prze naprzód. Inaczej fale rzucą go o skały nadbrzeżne i rozbiją na drzazgi.

Daremnie się jednak trudzi zdenerwowany kapitan. Wreszcie widzi, że to nie przelewki i wycofuje się na pełne morze.

Kilkanaście kilometrów od wybrzeży znajduje się dzika wysepka skalna, tak zwana „Wyspa Wilków". Niegdyś wysepkę tę zamieszkiwały wilki morskie. Wyginęły jednak z czasem i tylko nazwa pozostała. Otóż przy wyspie wilków prądy morskie bywają nie tak silne. Tam chronią się kutry rybackie w razie niebezpieczeństwa burzy. Tam też podąża statek „Maks".

Krążymy dokoła wyspy. Lądować nie można, bo strome zręby skalne nie pozwalają. Na wyspie istny mewi raj. Tysiące tych białych ptaków morskich i drugie tysiące burzyków. Przez lunetę widać nawet gniazda, mewki młode i skały, pobielone ptasim nawozem.

Mijają godziny. Ludzie już ochłonęli z przerażenia, choć jeszcze nie wiedzą, jak się to skończy. Kapitan jednak nie przejmuje się. W pewnym momencie każe nawet spuścić drugą łódź ratunkową, która szczęśliwie ocalała. Siada do niej wraz ze sternikiem i wyrusza na połów ryb. Łódź skacze niby piłeczka gumowa. Odważny kapitan zarzuca sznury z haczykami i raz po raz wyciąga przerażone stwory morskie. Dziwaczne, bo dziwaczne! Niektóre o niebieskich pletwach, a inne jakby miały łby rogate, a oczy takie ogromne, prawie zwierzęce. Na obiad kazał ugotować swój łup. I raczyli się nim, chcąc nie chcąc zgłodniali pasażerowie.

Dwa razy jeszcze szturmował „Maks" zaporę wodną, która broniła wejścia do portu. I dwa razy wycofywał się pokonany. Poszczęściło się dopiero za trzecim razem. Bucząc, kwicząc i pogwizdując wjeżdżał „Maks" zwycięzca do portu laguńskiego.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Sytuacja na froncie madryckim, która od pewnego czasu nie ulegała zmianie, w ciągu ostatnich kilku dni zaczęła zmieniać się, przy czym wojska powstańcze osiągnęły poważne wyniki. Okopy wybudowane w pobliżu Madrytu pod Pozuelo zostały zajęte przez powstańców. Obrońcy ich zostali zdziesiątkowani.

Około dwóch tysięcy komunistów francuskich przybyło w ubiegłym tygodniu do Barcelony defilując przez miasto przy dźwiękach „Międzynarodówki".

Podczas bombardowania Kartageny w ubiegłym tygodniu zostały zatopione trzy statki sowieckie. Jeden z nich wiózł transport pocisków artyleryjskich.

Korespondent Havasa donosi z Talavera de la Reina (po stronie powstańców) pod datą 1 bm.: Po zajęciu na zachód od Madrytu pozycyj strategicznych, które mają stanowić bazę dla przyszłych operacyj, armia generała Mola wczoraj w południe przerwała operacje i do wieczora umacniała się na zdobytym terenie. Wieczorem tegoż dnia wojska czerwone przeszły do natarcia na południe od Madrytu. Kontratak ten odparto. Baterje powstańcze wznowiły wczoraj kanonadę. Artylerja czerwonych wojsk ostrzeliwała silnie Carabanchel Bajo. Samoloty powstańcze bombardowały wczoraj północne dzielnice stolicy i okolice dworca Las Delicias, gdzie — jak sądzą — znajdują się baterie dział wojsk czerwonych. O godzinie 17 kanonada wzajemna ustała, do północy słychać było tylko strzelaninę karabinów maszynowych z domów zajętych przez milicję czerwoną.

Generał Quiepo de Llano podaje przez radio pod datą 1 bm.: Na froncie biskajskim wojska narodowe zajęły ważne punkty strategiczne. Kontrataki wojsk czerwonych pod Bilbao i Villa Real (prowincja Alava) odparliśmy z dużymi dla czerwonych stratami. W Asturii zgłosiło się do nas 228 żołnierzy czerwonych. Posuwanie się naprzód na froncie Madrytu trwa, wprawdzie powoli, ale nieustannie. Wydzieramy z rąk czerwonych w walkach ulicę za ulicą.



Powstańcy hiszpańscy ze sztandarem milicji czerwonej zdobytym na lotnisku „Getafe" pod Madrytem.

Korespondent D. N. B. donosi z frontu madryckiego pod datą 2 bm.: Operacje wojsk powstańczych stały w ubiegły wtorek pod znakiem nowego wielkiego planu okrążającego, mającego na celu umożliwienie przeprowadzenia ostatecznego ataku na stolicę.

Pod datą 4 bm.: Radiostacja w Tetuanie zapewnia, że w szeregach wojsk czerwonych walczy już w obecnej chwili z górą 20 tysięcy obywateli sowieckich.



Milicjanci i milicjantki hiszpańskie na gruzach odebranej częściowo z rąk powstańców dzielnicy uniwersyteckiej Madrytu.

Według wiadomości otrzymanych przez radiostację, wojska powstańcze na froncie Madrytu zajęły szereg ważnych pozycyj strategicznych, zacieśniając pierścień otaczający stolicę.

Według obliczeń sfer wojskowych cała armia powstańcza generała Franco liczy najwyżej 70 tysięcy ludzi. Z tego należy wnioskować, że 1) generał Franco jest doskonałym wodzem, ponieważ zdołał z tak szczupłymi siłami przeprowadzić tak szeroko zakrojoną ofensywę, 2) że siły armii gen. Franco są za słabe, nietylko do dalszego prowadzenia ofensywy w prowincjach Walencji, Murcii itd., lecz nawet do oblęgania Madrytu.

Naprzeciw armii generała Franco stoi po stronie rządu madryckiego dwukrotnie silniejsza armia, której brak zarówno wyższych oficerów, jak wykształcenia, a nawet broni i amunicji. Z tego wynika, że 1) dostawa broni i sprzętu wojennego dla Madrytu i Barcelony odbywa się znacznie wolniej, niż uzbrajanie armii gen. Franco. Charakterystyczna jest początkowa przewaga lotników rządowych, potem gwałtowna zmiana na korzyść powstańców. Obecnie sytuacja jest zmienna, 2) że obie armie walczą z niezwykłym uporem i zaciętością. —

Z punktu widzenia strategicznego, walka o Madryt jest niebezpieczną stratą czasu dla generał Franco, bo nawet całkowite zajęcie Madrytu nie może mieć najmniejszego wpływu na dalszy przebieg walki. O tym wie doskonale sztab generalny Franco. Powstańcy chcą zająć Madryt przede wszystkim po to, ażeby uzyskać uznanie ich rządu jako legalnego przez mocarstwa, spodziewając się zdobyć moralną korzyść

i uznanie ich własnych finansowych zarządzeń (ostęplowanie hiszpańskich banknotów, — kwestia deponowania hiszpańskiego złota zagranicą itd).

W Hiszpanii nie walczą ze sobą dwa obozy lecz dwie grupy o dziewięciu różnych kierunkach. Z wojskowego punktu widzenia zajęcie terytorium lub poszczególnych większych miast odgrywa w wojnie domowej podrzędną rolę.

Ważne jest nie zajęcie, lecz możliwość tworzenia armii. Jeśli główne oddziały generała Franco związane są z Madrytem, co pozwala republikanom przedsięwziąć manewr z świeżymi siłami, to dłuższe obleganie „moralnie i politycznie" ważnej, lecz faktycznie i strategicznie niebezpiecznej stolicy może mieć fatalne skutki.

O tym wie dobrze generał Franco. Ale Franco nie obawia się źle uzbrojonej i niewydyscyplinowanej i źle prowadzonej armii Largo Caballera, jest to o tyle słuszne, że gdyby generał Franco miał do czynienia z normalną armią, mu iałby być już pobity. Ale generał Franco nie prowadziłby przeciw normalnej armii ofensywy w ten sposób.

Trudno jest obecnie przewidzieć, jaki będzie dalszy strategiczny rozwój wypadków. Mimo to nasuwają się następujące przypuszczenia: jeśli generał Franco zdoła zająć Madryt w przeciągu najbliższych dni i umocnić swoją armię wobec zbliżającej się zimy, utrwalając jednocześn e zdobyte prowincje — może się utrzymać i rozpocząć kampanię wiosenną. — Jeśli jednak oblężenie Madrytu przeciągnie się, — czas będzie wrogiem gen. Franco.



MACIEK BZDURA GADA

Gdzie ino sie obrócę, to kazdy chciałby, zebym coś uciesnego gadał, a najwięcy ludziska mają uciesności jak jem gadam o babach. Co prawda to mnie i okrutecne rozeslenie z tego zbira, bo przecie nima więcy obmierzłego stworzenia na świecie jak baby i gadać o nich okrutecna strapacyja mnie zbira. — I nijak nie mogę se tego pomiarkować, cego te ludziska tak se upodobali baby i chcieliby o nich słuchać od samiuskiego rana do wiecora a od wiecora bez caluską noc.

Ale ze to nima o cem gadać, to ani słówecka o babach na złość nie rzeknę, zeby to bez to chociaz ociupeckę babom przed temi godniemi świętami dogryzać, ze to niby baby okrutecna markotnosć zbira, jak sie o nich nic nie gada. Tak se dzisiaj o cem inksem będę gadał, a o babach ani jednego słówecka nie pisnę.

Raz, juz to było ciemniuską nocką, sło se do chałpy trzech chłopów, zaunej baby śnimi nie było, a ze przodzi siedzieli se w karcmie, to i nie bardzo prościusko do chałpy wracali, bo im trosecke pały cięzyły i nijak w nalezytem porządecku utrzymać ich nie mogli.

Tak te chłopy przyswędały sie pod samiuśki kościół, co w samym środecku wsi stał, a sedłsy wele tego kościoła, jak Pan Bóg przykazał, pozdejmowali baranie capy i poklękali, niby chcący Pana Boga przeprosić, ze se pały zamrocyli.

Naraz posłyseli jakisik śturkot w kościele, jakby kto ławkami przewracał. Okrutecnie sie zestrachali, porwali sie na równiuśkie nogi i zaceni pytać jeden drugiego, co to moze być, co w nocy po kosciele tłuce.

Za maluśką kwileckę śturkot usłyseli jesce mocniejsy, a tez jakby kto na wyrku chrapał i pomrukiwał jakimsik grubaśnym głosickiem, akuratecek jak ta potwora Kaśka.

Jesce więcy sie zestrachali i zaceni chybać cemduchu na oślep, a ze wele kościoła była fosa i różne tez doły, tak jeden chłop stracił se z pały nowiuśką capę, drugi wpadł do dołu zasypanego śniegiem, tak ze mu jeno pałę widać było, a trzeci, co chciał płotek od smentorza przeskocyć, wypocywał na ziemi, bo se gnaty potłukł i za to kumirował okrutecnie zyda i gorzałeckę jego.

Powoli zaceni się kole tych wystrasonych chłopów ludziska zbirać i dopytować kto ich goni i bitkę snimi zacena. A gdy juz sie wszyćko rozniesło, ze w kościele stracha, posli ludziska całą gromadą budzić księdza probosca, coby mu opowiedzieć caluśką rzec.

Usłysawsy ksiądz probosc całą rzec, kazał przywołać organistę z klucami od kościoła, coby go otworzył, sam temcasem ubrał sie urocyście w kosulę, kazał zabrać święconą wodę z kropidłem, coby jakiego stracha pokropić, no i jesce kazał zaswicić wielgaśną swickę, co sie to gromnicą zwie i ze wszyćkimi ludziskami co ich juz było sporo, posedł do kościoła pojźryć na tego stracha.

Jeno wszyscy przyśli pod kościół i stanęli przy drzwiach a znów śturkot usłyseli w kościele, kieby jakie złe po wszyćkich ławach tańcowało.

Ksiądz probosc wzion se do garści kropidło, a organiście kazał spiesnie otwirać bramę. Okrutecnie zestrachane baby zaceny sie kryć za chłopów. Organista westchnął strasecnie do Boga, zakręcił klucem i ociupeckę otworzył drzwi kościoła, a chociaz mu jegomosć kazali wlazować do srodka, jako pirsy, to sie z miejsca ani troseckę nie ruszył.

Nareście jak tak ludziska przy bramie kościoła stali okrutecny potwor na styrech nogach z chrypliwym kwiceniem wyskocył gwałtownie z kościoła i wpadł akuratecek między krzywe nogi organisty, no i poniosł go na sobie dość spory kawałecek. Organista zestrachany okrutecnie, zacął markotnie krzyceć:

— Juz mnie ma, jegomościu! juz mnie ma! — krzycał. — Pamiętaj o mojej dusycce i o moich styrech dzieckach!...

I stracił do kśty swoje umiarkowanie.

Rozradowany strach temcasem, ze sie wydarł z kościoła, pochybał ile mu jeno sił starcyło bez wieś do swoi chałpy, gdzie mu tez rozradowana gospodeni drzwicki od chlwika otworzyła.

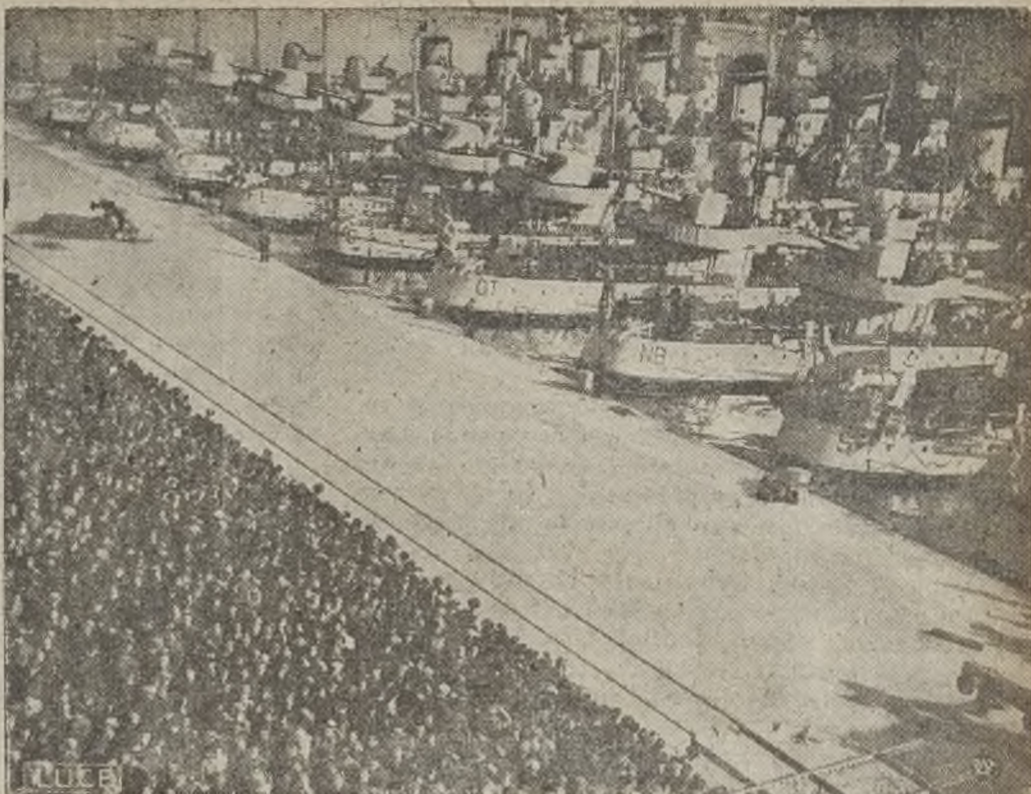
Organista, okrutecnie zestrachany, bez caluśki miesiąc lezał na wyrku w swoji chałpie, co nijak nie mogł na swoich gicalach stanąć, bo se gnaty okrutecnie bez tego wieprzka potłukł, jak śniego zlatował na ziemię.

Wielka defilada floty wojennej włoskiej.

Z okazji wizyty we Włoszech regenta Węgier admirała Horthyego z małżonką swą, oraz w towarzystwie premiera Daranyi i ministra Kanya, odbyła się na wodach włoskich koło Neapolu wielka rewia floty wojennej włoskiej w obecności gości węgierskich, króla włoskiego Wiktora Emanuela III, Mussoliniego i najwyższych przedstawicieli faszystowskich Włoch.

W rewii uczestniczyło przeszło 100 jednostek floty włoskiej.

Obok zamieszczone zdjęcie fotogr. przedstawia rzut oka na włoskie okręty wojenne tuż przed mającą się odbyć wielką rewią.



Dowcipny ułan.

Nasz pułk ułanów miał znakomitego trębacza, którego zwaliśmy wszyscy Marcinem. Pułkownik go chwalił z potężnego dechu, my zaś wiedzieliśmy, że brzmiące sygnały jego trąbki płyną tylko z powodu gniewu i złości i byliśmy przekonani, że gdyby to zależało od gniewu, byłby na polnej swej trąbce ani najkrótszego nie wygrał sygnału.

Zrana się złościł, że musiał pierwszy wstać, aby drugich pobudzić, wieczorem zaś gniewał się, że pierwszy musiał być w koszarach, aby drugich zwoływać, przy ćwiczeniu zacinał zęby, że pułkownik więcej nim komenderuje, aniżeli szwadronem — kiedykolwiek tylko trąbił, był zagniewany, dlatego też trąbka jego grała tak głośno i wesoło brzmiała.

W koszarach pozostawał tylko tak długo, jak koniecznie musiał, resztę czasu przesiedział w pobliskiej karczmie, gdzie pilnie się starał o wybadanie przemysłu browarnianego. Był on nieszczęsnym człowiekiem, przyrodę uważał za swą matkę, a pułkownika za ojca. Matka - przyroda obdarzyła go suchym zawsze gardłem, a pułkownik - ojciec dawał mu tylko o groszy dziennie, tak, że ubogi Marcin, pomimo, że wszystkie swe matematyczne mądrości wyczerpał, nie mógł dwóch tych iloczynów zrównać, tak, że gospodarz karczmy często musiał mu pomagać swą kredą w rachubie jego, a długi rząd kresek na drzwiach oznaczał, gdzie ostatni raz przestali w operacji pokrętnego tego równania.

— Frącku! — zawołał pewnego razu gospodarz na syna — Marcinowi już nie będziesz nalewał, miara grzechów jego już się przepełniła.

— Ale ojcze, on przecie zapłaci. A gdy żołnierze się biją, on ich sam zawsze powyrzuca, aby tobie ująć pracy.

— Nie, aż zapłaci, a na tem koniec! — fuknął, tupnął nogą i przy ostatnim czynniku do rachuby Marcina nakreślił osobliwy znak, tak że Frącek nic nie mógł napisać.

Wkrótce potem ułan Marcin nadszedł, a Franek mu opowiedział całą sprawę.

— No, ja wam jeszcze naleję, ale trzeba o tem zamilczeć!

Wlał Frącek porządną miarę i przyniósł, ale już nic więcej.

Marcin wypił piwo, ale nieszczęście nauczyło go myśleć.

Myślał, myślał, aż nareszcie się uśmiechnął.

— Tak, dobrze — ja potrzebuję piwa, a nie pałasza. Naderemnie tylko człowiekowi cięży. Rękojeść zatrzymam, a do pochwy wystrugam kawał drzewa. Trębacz nie potrzebuje szabli przez cały rok, tak samo jak adjutant, chyba, że przy jakiej bijatyce, ale od dzisiejszego dnia już się nie będę wcale bił.

Poleciał do kramu żyda Mośka.

— Słuchajno, Mośku, mam coś do sprzedania.

— Żołnierski tytoń z pewnością!

— Nie. szablę.

— Kupię, kupię, panie ułan. Ile za nią?

— Pięć złotych.

— Dobrze.

— Weź ją sobie, ino dawaj pieniądze, ale rękojeści ci nie dam.

— Toteż nie kupię.

— Nie?

— Hm, kupię.

Wojak wydobył pałasz, odjął rękojeść, a drugą część oddał żydowi.

— Teraz przynieś mi mośku kawał drzewa.

— Na co?

— Nie pytaj się, tylko przynoś.

Żyd przyniósł deskę, ułan wydobył swój nóż, ostrugał ją, wykręcił rękojeść, schował do pochwy i poszedł prosto do karczmy.

Zawołał szynkarza, aby obrachował dług, zapi-

sany na drzwiach za picie. Szynkarz obrachował, powiedział mu, a on bez sprzeczki wydobył pieniądze, zapłacił i powiedział szynkarzowi, aby na nowo wziął kredę do ręki.

Dobrze, dobrze, ja wam znowu poczekam, Marcin e.

Tymczasem w karczmie znajdujący się koledzy trębacza dziwili się, skąd Marcin nabył pieniędzy? mówili to i owo, kręcili głowami, zaczęli się spierać, rozmowa stawała się coraz głośniejszą, już powstali, biorąc za szklanki i stołki.

— Ja was pogodzę, wy gołobratkowie! — krzyknął Marcin i wyskoczył z poza innego stołu. — Wy się tu chcecie bić, co?

I w sprawiedliwym swym gniewie sięgnął po szablę, aby im dać nauczkę moralną, wyrwał z pochwy i zamachnął nad głowami kawałem drzewa. Zapomniał nieborak o przyrzeczeniu, że już bić się nie będzie. Spiesznie wsunął „szablę“ do blaszanej pochwy, ale już zapóźno.

Ogromny śmiech wybuchnął w karczmie, a wnet wiedział cały pułk, że trębacz Marcin ma drewnianą szablę. Wiedzieli ułani, wiedzieli oficerowie, dowiedział się i pułkownik.

Na drugi dzień Marcin miał się dostawić do kancelarii pułkownika.

Wiedział już nieborak o co chodzi i był pogrążony w największym smutku.

Zapukał do drzwi i wszedł.

— Hej, ułanie! — zawołał pułkownik, trzymając innego żołnierza za kołnierz — ten to człowiek napadł mnie, dobrze, żeś ty nadszedł. Zabij go na miejscu. Dobądź szabli!

Marcin zawahał się.

— Słyszałeś? dobądź szabli. Rozkazuję ci, abyś go przebił!

— Niech pan pułkownik mu przebaczy.

— Rozkazuję ci, abyś...

— Nie chcę przelać krwi mego kamrata — westchnął trębacz i pobożnie wzniósł wzrok ku niebu. — Ty zaś, święty Marcinie, patronie mój, pomóż zapobiedz krwi przelaniu, uczyń cud, aby ostra moja szabla przemieniła się w kawał drzewa! Więc!

Pochwycił za rękojeść i wydobył drewnianą szablę.

— Widzisz, panie pułkowniku! stał się cud! — człowiek ten niewinny, nie zasługuje, abym go ostrą moją szablą porąbał, patron mój mnie wysłuchał.

Pułkownik się roześmiał i rzekł:

— No, to dobrze Marcinie! Idź, i zgłoś się do strażmistrza o nową szablę, lecz pamiętaj, że na drugi raz ani twój patron ci nie pomoże.

Michał Szewczyk.

Obchód rocznicy Powstania Listopadowego w Warszawie.

W dniu 29 listopada odbył się w Warszawie obchód rocznicy Powstania Listopadowego 1830 roku. Dzień ten był jednocześnie świętem Podhorążego, na pamiątkę zbrojnego wystąpienia Podhorążych, które stało się hasłem do walki o wolność narodu.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia oddział podhorążych w historycznych mundurach na dziedzińcu pałacu Belwederskiego, dokąd udali się podhorążowie, celem złożenia hołdu Cieniom Marszałka Józefa Piłsudskiego i zaciągnięcia w tymże pałacu historycznej warty.

Piękna i podniosła to uroczystość.



STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Zaśmiał się szatańsko, a za chwilę wzięli się do odbijania wieka. Poszło im łatwo. Za iasy już rdza zjadła, więc nie trzymały wiele. Prędko więc załatwiono się z nimi i podniesiono wieko do góry.

Kiełczyna zamknął oczy, — tak był w tej chwili wzruszony. Myśl, że za chwilę ujrzy skarb wielki, który będzie jego własnością, oszołomiła go do tego stopnia, że omal zmysłów nie stracił. Trzymał wieko podniesione tu do góry, a oczy miał zmrużone, gdyż nie miał siły spojrzeć na tyle drogocennego kruszcu, którego blask bił dookoła.

Wreszcie zmógł się i otworzył oczy, — a w tej chwili bladość śmiertelna pokryła jego lica.

Skrzynia była pusta.

ROZDZIAŁ XVI.

Sennie i leniwie płynęły długie chwile w zakładzie obłąkanych, gdzie przebywał Karol Śniadecki, ubrany w kaftan bezpieczeństwa. Jak wieki całe, wlokły się sekundy i minuty, śmiertelna cisza panowała dookoła.

Po wyjściu dyrektora, Karol pozostał sam. Nie czuł nic, nic nie myślał. Był obojętny. Zrozumiał, że jego wróg jest stokroć potężniejszy od niego, zrozumiał, że zawsze i wszędzie zostanie pokonanym w nierównej walce. Zrozumiał i to, że z tego okropnego więzienia, w jakie wtrącił go nieprzyjaciel, nie wydostanie się prędzej, aż po orzeczeniu lekarzy psy-

chiatrów, co nie prędko nastąpi. Z bezmyślnie utkwionymi w suficie oczyma, przygnębiony leżał na łóżku, usiłując zdobyć spokój największy, któryby go ustrzegł od desperacji. Bo Karol obawiał się, żeby z nadmiaru gniewu i rozpaczy nie zwariował istotnie.

I gdy tak leżał nieruchomy, na korytarzu rozległy się czyjeś kroki, Karol uniósł się nieco, bo zdało mu się, że kroki te kierują się w jego stronę. I rzeczywiście, po upływie kilku sekund, ten ktoś zatrzymał się pod drzwiami jego celi, zgrzytnął klucz, a następnie drzwi otworzyły się i jakaś postać cichutko wsunęła się do celi.

Karol poznał, że była to pielęgniarka, ale twarzy jej nie mógł rozpoznać z powodu półmroku, jaki w celi panował. — Odwrócił się więc niechętnie do ściany, gdyż nie miał najmniejszej ochoty do rozmowy, zwłaszcza, że wszystkich w tym strasznym szpitalu, za wrogów swych poczytywał.

Odwróciwszy się, zamknął oczy, jednakże czuł, że pielęgniarka podeszła do niego i usiłowała rozpoznać jego twarz. Zakrył więc oczy i twarz dłonią, udając, że jej nie widzi.

Pielęgniarka nie nastawała. W milczeniu odeszła od łóżka i stanęła koło małego, zakratowanego okienka. W Karolu zaczęła się powoli budzić ciekawość, co to za jedna i dlaczego nie opuszcza jego celi?

Ostrożnie więc uniósł głowę i przez palce spojrzał na nią. W świetle, jakie padało na jej postać przez zakratowane okienko, — widział ją doskonale. Była kształtna i piękna, co bardzo uderzyło Karola. Zdawało mu się, że już gdzieś ją widział i serce silniej zaczęło mu bić. W tej chwili pielęgniarka odwróciła twarz ku niemu i Karol omal nie krzyknął ze zdumienia i radości.

W pięknej pielęgniarce poznał Basię.

Dziewczyna patrzyła nań dużymi oczyma, w których malował się jakiś smutek bezgraniczny, jakaś żałość utajona. Usta co chwilę drżały jej jakoś dziwnie, bladość pokryła rumiane dawniej lice.

Skierowała się do wyjścia. Karol zrozumiał, że teraz musi się dać poznać, w przeciwnym razie ona wyjdzie i może nie wróci tu już więcej. Usiadł więc na łóżku i zawołał:

— Basiu!

Dziewczyna drgnęła i odwróciła się zdziwiona.

— Basiu — powtórzył Karol – nie odchodź jeszcze.

Zdziwienie jej rosło. Ten głos wydał się jej znanym, co więcej, był podobnym do głosu ukochanego przez nią człowieka, z lubością więc słuchała jego brzmienia. Ale skąd ten chory, dla bezpieczeństwa w kaftan ubrany człowiek może ją znać?

— Czego pan sobie życzy? — rzekła nie ruszając się od drzwi,

— Basiu, nie poznajesz mnie? — zawołał Karol, a w głosie jego znać było rozpacz.

Dziewczyna zbliżyła się i stanęła jak wryta. Poznała Karola.

— Pan tu?! — krzyknęła przerażona.

— Ano tak — próbował uśmiechnąć się Karol — jak widzisz, wariata ze mnie zrobili.

— Boże, Boże – wyszeptała Basia, — a w głosie jej znać było ból i obawę. Karol zrozumiał to i postanowił uspokoić ją.

— Nie bój się Basiu — rzekł — nie jestem wcale chorym. Jestem zdrów zupełnie, czego dowodem jest to, że poznałem cię.

Dziewczyna przez chwilę patrzyła nań szeroko rozwartymi oczyma.

— Lecz dlaczego pan tu się znajduje? Dlaczego pan jest w tym kaftanie?

— To widzisz, moja droga, nienawiść ludzka to zrobiła. Później opowiem ci, jak to się stało. Teraz jedynie pragnę cię przekonać o mym zdrowym umyśle. Czy wierzysz mi?

— Wierzę — odrzekła cicho, ale niepewnym głosem dziewczyna.

Karol odczuł to i ból targnął jego sercem. Jak ją przekonać? Naraz myśl zbawcza zawitała mu do głowy. Postanowił rozmowę poprowadzić na inne tory. żeby się sama przekonała o tem.

— Zresztą nie mówmy o tem — rzekł do niej — przekonasz się sama o mym zdrowiu, po zbadaniu mnie przez lekarzy, co zawsze kiedyś nastąpi. Teraz zrobimy dużo lepiej, — jeśli zabawiać się będziemy wspomnieniami dawnych lepszych czasów. Czy pamiętasz Basiu to nasze pierwsze spotkanie na łące, niedaleko ruin?

— Pamiętam — odrzekła, spuszczając oczy i rumieniąc się.

— Czy uwierzysz Basiu — ciągnął dalej Karol, patrząc na jej twarzyczkę — czy uwierzysz, że od tej pory nie mogłem już myśleć o niczem innym, jak tylko o tobie? Ach, ile ja godzin przepędziłem, włócząc się po gaju, w nadziei, że cię zobaczę choć zdaleka. Nie wyszłaś. Później postanowiłem skończyć z tem. Stałem się złym, gniewałem się na wszystkich, nawet ciebie starałem się nienawidzić. I wiesz, że poniekąd udało mi się to. Nie dręczyłem się już tak bardzo, nie tęskniłem. Później przyszła choroba, — w której pielęgnowałaś mnie. Gdy wspomnę przebudzenie moje i ten całus, którym obdarzyłaś mnie, — to sobie rady dać nie mogę. Basiu, tym pocałunkiem złożyłaś świadectwo, że kochasz mnie, gdyż w przeciwnym razie nie byłby on taki palący. Lecz cóż, — zaraz potem uciekłaś ode mnie uciekłaś z domu, gdzie pytałem się o ciebie.

— Jakto — zawołała dziewczyna zapłoniona — pan był u mego ojca?

— Tak Basiu, byłem, bo pokochałem cię sercem i duszą, byłem prosić o twoją rękę, lecz ciebie już nie było.

Dziewczyna czerwieniała, to bladła naprzemian, tak ta szczęsna wieść wzruszyła ją.

— Nie wiedziałam, że jestem panu miła, aż tak dalece – szepnęła pomieszana.

Karol poczuł, że wiosna zawitała do jego serca, taką po tych słowach czuł radość i szczęście. Ujął ją za rękę.

— A teraz wierzysz mi, Basiu?

— Wierzę — rzekła, patrząc mu prosto w oczy.

— I kochasz mnie?

— Kocham.

— Bogu niech będą dzięki — rzekł Karol — ty będziesz moją Basiu.

Opadł na łóżko. — Kaftan bezpieczeństwa krępował jego ruchy, nie mógł więc mimo wielkiej chęci objąć tej dziewczyny ukochanej.

— Basiu — rzekł nagle, uderzony nową jakąś myślą — a czy wierzysz również, że ja nie jestem chorym?

— Wierzę.

— W takim razie musisz mi pomóc wydostać się z tego więzienia.

— Dobrze. Lecz, co mam robić?

— Pomóż mi najpierw uwolnić się od tego kaftana przeklętego.

Dziewczyna zawahała się, lecz po chwili Karol był już wolnym.

— Dziękuję, kochana. Trudniej będzie się wydostać na ulicę, jednakże wierzę, że Bóg pomoże w tem.

— A jeśli pana złapią? — rzekła z obawą.

— Ha, to trudno, wtedy trzeba się będzie poddać, ale nie myślę, żeby się to stać mogło. — Żeby mnie tylko w korytarzu nie spostrzeżono, a wolnym będę.

— Niech panu Bóg pomoże.

— Przeprowadzisz mnie Basiu przez korytarz, bo ja nie wiem nawet, w którą stronę się udać.

Za chwilę drzwi celi otworzyły się i dwie postacie cicho wyślizgnęły się na korytarz, a następnie niespostrzeżone przez nikogo, znikły w ogrodzie.

— Jestem wolny — rzekł Karol - i z serca dziękuję ci Basiu. Za trzy dni będę tu z powrotem, — a wtedy już nic nas nie rozłączy.

Dziewczyna uszczęśliwiona wyciągnęła ku niemu ręce, a Karol pochwycił ją wpół i przytulił ją do siebie.

— Kochana moja...

— Mój kochany...

Długi, mocny pocałunek przerwał rozmowę. Karol dyszał, dziewczynie pierś falowała.

— Do widzenia kochana...

— Do widzenia...

Jeszcze jeden pocałunek i rozstali się.

— Za trzy dni...

— Czekam cię...

Dziewczyna szybko pobiegła z powrotem do szpitala, a Karol skierował się ku bramie, przez którą wyszedł niespostrzeżony przez nikogo.

ROZDZIAŁ XVII.

Uszczęśliwiony jak nigdy, przebiegł Karol ludne ulice, kierując się w stronę dworca kolejowego. Postanowił opuścić Warszawę w celu dalszych poszukiwań za skarbem, który znów nabrał blasku w jego umyśle. Postanowił, że skoro tylko zajedzie do Wyszogrodu, uda się do klasztoru OO. Bernardynów, gdzie ukryta była najważniejsza część tajemnicy o zakopanym skarbie.

Odnalezienie Basi i jej miłość dodały mu niebywałej energii. O Ninie nie myślał zupełnie i nie miał żadnej ochoty do szukania jej, co i tak na nic by mu się zdało.

Myślał o Basi i o skarbie. — I Basia i skarb były w tej chwili pobudką do poświęceń czasu i energii.

Naraz, kiedy już był niedaleko dworca, niespodziewanie ujrzał Ninę. Szła, a raczej biegła wprost na niego, nie widząc go. Usunął się więc na stronę, a gdy go wyminęła, zaczął iść za nią. Ciekaw był, czy zmieniła mieszkanie, czy też owi bandyci, którzy Karola jako wariata zawieźli do zakładu, byli jej pomysłem.

Okazało się, że Nina nie zmieniła mieszkania. Gdy znikła w bramie, Karol po chwili wahania wszedł za nią. Bez pukania nacisnął klamkę i wszedł.

Spotkała go para przerażonych oczu. Nina oparta o stół, na wpół obłąkanym wzrokiem patrzyła na wchodzącego. Na stole stał próżny, mały flakonik.

Karol nie wiedział co ma powiedzieć na początek. Gdy tu szedł, miał niezłomny zamiar rzucić jej straszne oskarżenie i nciec, ale teraz żal się mu zrobiło tej kobiety, która z przerażenia do siebie przyjść nie mogła.

Chwilę panowało głuche milczenie. Nina z westchnieniem upadła na kanapę.

— Czego chcesz? — rzekła bezdźwięcznym głosem, a na twarzy jej znać było wysiłek.

Karol walczył sam z sobą, wreszcie wybuchnął strasznym głosem:

— Sprawiedliwości chcę, nędznico.

Nina spojrzała nań wzrokiem.

— Sprawiedliwości? — rzekła tym samym, bezdźwięcznym głosem — sprawiedliwości? — powtórzyła — a czyż ten ból, co serce moje zekrwawił, czyż te cierpienia, które do zbrodni mnie popchnęły, nie są wyrokiem moim? Czegóż chcesz więcej ode mnie? Popatrz na usta moje, na lice moje i oczy moje, a one najlepiej powiedzą ci, jak straszna sprawiedliwość dotknęła mnie. Czyż nie zadowoliły cię jeszcze cierpienia moje? Czegóż chcesz jeszcze więcej ode mnie? Patrz, ten flakonik jest tą sprawiedliwością, o którą wołasz, jest wyrokiem moim...

Urwała i bolesnym wzrokiem spojrzała na Karola. Stał nieporuszony, blady.

— Lecz, na Boga — wybuchnął — powiedz mi nareszcie, co ciebie pchnęło na tę straszą drogę, na której prócz błota, nic więcej się nie znajduje?

Uśmiechnęła się blado, boleśnie.

— Chcesz wiedzieć? — Dobrze, powiem ci wszystko. Ach, Karolu dlaczego ty wtedy, w dzień wyjazdu twojego na wieś, nie usłuchałeś mnie, kiedy błagałam cię, żebyś Warszawy nie opuszczał? Karolu, ja wtedy mówiłam ci, że mam straszne przeczucia. To było kłamstwo. Kłamstwo podłe, ale nie miałam innego wyjścia. Musiałam kłamać, choć mówiłam już wtedy całą prawdę, ale nie miałam innego wyboru. Lecz nie mogłam cię była ostrzec inaczej, ale ten człowiek szatan powiedziałby ci wszystko, — całą przeszłość moją. On mi groził, a ja bałam się utracić ciebie, Karolu mój kochany i kłamałam...

Wyciągnęła ku niemu ręce, jakby go w objęcia, wziąć chciała, ale on stał nieporuszony, blady. Mówiła więc dalej;

— Kochałam cię bardzo, aż do szaleństwa i oszalałam w końcu. Ach, co ja wycierpiałam przez ten czas! Lecz po co ja to mówię tobie? Wszak gardzisz mną, jako istotą w błocie unurzaną, wszak wiem, że iskra litości nie zapali się w twoim sercu. Lecz Karolu, o jedno tylko cię proszę, żebyś mnie nie przeklinał. Gardź mną, wyszydź mnie, ale nie przeklinaj, Kochałam cię. Gdy dowiedziałam się, że przez tych strasznych ludzi wyrok śmierci na ciebie wydanym został, omal obłędu nie dostałam. I jam to uczyniła, wybłagałam na klęczkach, że nie otruto cię, a tylko odurzono, z czego zdołałeś się wyleczyć. Uratowałam ciebie, żeby następnie samej zginąć. Bo ty przestałeś mnie kochać Karolu. Wtedy cała moja rozpacz podyktowała mi ten mój czyn okropny.

Znów przerwała opowiadanie, żeby nieco odetchnąć, a Karol stał jak skamieniały. Po chwili mówiła dalej:

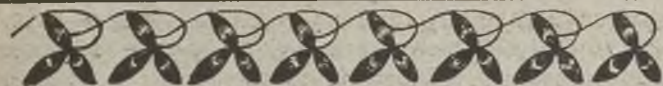
— Będę się streszczać, bo czuję już, że wyrok tej sprawiedliwości, o którą wołałeś, — bliskim jest. Skończą się rąz cierpienia moje i nikt nie domyśli się tragedii, jaka rozegrała się w sercu moim. A straszna to jest tragedia. Rozpacz bez granic. Więc gdy się dowiedziałam, że znalazłeś sobie inną dziewczynę, gdy zdradziłeś mnie, w sercu moim zrodził się szatański plan, żeby tę chłopkę raz na zawsze usunąć od ciebie. Postanowiłam ją zabić i w tym celu poje-

chałam w tamte okolice. Lecz jej już nie było, wyjechała gdzieś. Zaczęłam śledzić ciebie, a ukoronowaniem tego była napaść w ruinach. Tamten człowiek otrzymał cios, który był przeznaczony dla ciebie.

Znów umilkła, a Karol tymczasem dyszał ciężko. Wyjąkał przerażony:

— A czy wiesz, kto był ten człowiek, którego zabiłaś?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Obornik czy nawóz zielony?

Bardzo rozpowszechnionym jest wśród rolników mniemanie, że w wypadku potrzeby zasilenia ziemi azotem, należy stosować nawóz zielony, jako najkorzystniejszy i najtańszy poza obornikiem. Mówi się, że taki nawóz zapewni roślinom obfitość pokarmu prawie darmo, boć rośliny motylkowe nagromadzą tego azotu z nieprzebranych źródeł powietrznych, a przecie i próchnica z gnijącej zielonki także coś warta.

Zdawałoby się, że jest to dowodzenie najzupełniej słuszne. A jednak, pomimo dość gorącej zachęty w prasie rolniczej i w pogadankach, nie widzimy dość wyraźnych skutków tej propagandy, a więc musi być to coś dość przekonywującego. Ale co? Sądzę, że głównym powodem tej milczącej niechęci w gromadzie rolników jest to, że zapomina się o kosztach uzyskania tego domowego azotu. Toć przecie, by zielonka nawozowa mogła się udać, trzeba: po pierwsze poświęcić roczny dochód z pola, po wtóre doskonale doprawić ziemię, by nie dopuścić perzu, po trzecie zakupić nasienia, które w cenie równoważy na hektar conajmniej 2 i pół kwintala żyta, a po czwarte, nie licząc już kosztu zasiewu, ponieść ryzyko, boć nie zawsze łubin wzejdzie i rozwinie się wedle naszych zamierzeń. Wreszcie bardzo ważne jest i to, że nawozy zielone muszą otrzymywać również nawożenie sztuczne fosforowe i potasowe, gdyż inaczej nie chcą się udawać. Z tym i koszt tych nawozów należy brać pod uwagę. To też uwzględniając to wszystko, nie możemy się dziwić, że rolnik bardzo ostrożnie odnosi się do „taniości“ zielonego nawozu — a gdy jeszcze pomyślimy ile to kłopotu z przyorywaniem zielonki, to doprawdy zastanowić się trzeba, czy istonie to źródło azotu jest tak bardzo tanie.

Rozumie się, że na latających piaskach, gdy chodzi o wzbogacenie gleby w próchnicę — łubin odgrywa dużą rolę, natomiast na ziemiach, będących już w uprawie, nie wolno w dzisiejszych czasach czynić tak kosztownych nakładów, gdy chodzi o bezpośredni zysk z nawozu. Dlatego też przeliczywszy skrupulatnie wszystkie koszty, dojdzie się do wniosku, że jednorazowy wydatek pieniężny na właściwy nawóz azotowy o wiele taniej nas wypadnie. Tym bardziej, że taki nawóz znany i wyprobowany jest już od dawna i daje skutek niezawodny. Mówimy tu o azotniaku, czy to o składzie 15.5 proc. azotu, czy 21 proc. — jak komu wygodnie go stosować. Duża domieszka wapna, za którą się nie płaci, działa odkwaszająco na ziemiach kwaśnych. Począwszy od piasków kartoflanych, aż do gruntów najzwięźlejszych, azotniak wszędzie jest tym najwłaściwszym dla ozimin nawozem azotowym. Unikamy więc przy jego stosowaniu skutków nieudania się nawozu zielonego i mamy pewność, że ten azot wrzucony w ziemię będzie skutkował w stosunku do ilości, jaką zastępujemy.

Azotniak zostaje przez ziemię zatrzymany i rozkłada się powoli, tak, że ozimina, której rozwój zależy od ciepła i wilgoci, korzysta z niego w miarę tego rozwoju. Gdy wzrost zostaje przez mróz przetrzymany, to i azotniak pozostaje w ziemi w bezruchu i z wiosną, z chwilą obruszenia się ozimin, służyć im będzie za pokarm.

Jakie ilości azotniaku należy stosować, to zależy od bujności ziemi i od przedplonów.

Sprawa ta wymaga osobnego omówienia przy wskazaniach nawożenia poszczególnych ozimin. W tym zaś artykule szło nam tylko o znaczenie szczególnej przydatności azotniaku przy jesiennym nawożeniu, bo nieraz się słyszy, że może byłoby taniej poczekać do wiosny i dopiero przy początkach wiosennej wegetacji sypnął saletry. Jest to zapatrywanie całkiem błędne, gdyż azot, dany w jesieni, buduje kłos, a jeżeli on się w zaczątku swym uformuje słabo — przy braku azotu przy jesiennym nawożeniu, to i podwójna dawka na wiosnę tyle już nie pomoże.

Kaszel u trzody chlewnej.

Przyczyną kaszlu u zwierząt, szczególnie u świń, są złe warunki higieniczne. Do nich zaliczyć należy chlewy murowane, zimne, wilgotne bez dostatecznego dopływu światła i powietrza. Skutek jest taki, że świnie źle się rozwijają, nie przybierają na wadze, tracą apetyt. Trzymanie więc trzody chlewnej w tych warunkach narazi nas na duże straty.

Jak należy postępować, aby nie dopuścić do tych strat? Przede wszystkim zmienić trzeba pomieszczenie, które musi być bezwzględnie suche, z dostępem jak największej ilości powietrza i słońca i dobrze odżywiać, dodając do karmy proszek „methylenblau“, rozpuściwszy go uprzednio w szklance wody. Dodawanie tego proszku winno trwać nie dłużej jak 2 do 3tygodni po jednej grm. dziennie.

Zatkany nos to otwarta droga do choroby.

Zdziwieni uśmiechają się ludzie, gdy lekarz im zadaje pytanie tak proste: Czy pan oddycha zwykle nosem, czy ustami? Przeważnie uważa się nos za coś w rodzaju luksusu, który pozwala jedynie cieszyć się mniej lub bardziej miłym zapachem. A wartoby zastanowić się, bo przecież bez najmniejszej przesady nos jest jednym z najważniejszych narządów naszego organizmu. Zamknięty nos — to otwarta droga dla choroby.

Jedynie oddychanie nosem może być uważane za oddychanie fizjologiczne i wszelka przeszkoda, umiejscowiona na tej prawidłowej drodze powietrza oddechowego, powoduje pojawianie się różnych objawów chorobowych.

Aby zrozumieć charakter tych zaburzeń, trzeba poznać znaczenie, jakie nos, jako narząd oddechowy, posiada. Otóż narząd ten ma za zadanie: mechaniczne oczyszczanie powietrza wdechowego, fizjologiczne dostosowanie tego powietrza i regulację oddechu pod względem ilości powietrza.

Już ze względu na częstość i równomierność oddechu, oddychanie nosem przewyższa sposób oddychania ustami. Podczas, gdy to ostatnie wymaga oddechu częstego i nierównomiernego, ilość powietrza przy oddychaniu nosem jest zawsze stała, a to z po-

wodu nierówności ścian, które dzięki swej budowie zwalniają i regulują bieg powietrza. Zawsze szybsze oddychanie ustami powoduje poza tym wysychanie jamy ustnej i niesmak w ustach, o czym wiedzą dobrze ci, którzy oddychać nie potrafią, a przekonać się może każdy, robiąc na sobie samym to proste doświadczenie.

Czyż nie jest to już dowodem, że usta nie są przeznaczone do czynności oddechowej? A przecież oddychając zdrowym nosem nigdy się na jego suchość nie skarżymy. — Ale nie to jest jeszcze najważniejsze. Niezależnie od mechanicznego regulowania ilości sam fakt przepływania powietrza przez nos przystosowuje je do wymogów płuc. W drodze przez nos wdychane powietrze ogrzewa się, zwilża i wyjaławia (pozbawia zarazków i pyłu). Jakże się odbywa tak skomplikowana czynność? Bardzo prosto — powiedzmy automatycznie. Przechodząc przez dużą powierzchnię wybitnie ukrwawionej śluzówki nosa powietrze, którego pęd jest jednocześnie przez liczne zakamarki zwolniony, powoli ogrzewa się do temperatury naszego ciała. Przychodząc przez tę powierzchnię, stale zwilżaną śluzowo-surowiczą wydzieliną nosa, powietrze wdechowe wzbogaca swą zawartość pary wodnej. Odpowiednia wilgoć tego powietrza ma znaczenie większe jeszcze, aniżeli ogrzanie się i jest niezbędna dla dobrej czynności narządu oddechowego.

Oddychanie ustami jest oddychanie powietrzem suchym i ta właśnie suchość jest przyczyną tak licznych, rozległych i przewlekłych schorzeń śluzówki, gardła, krtani, tchawicy i oskrzeli. Do tej zdolności zwilżania dołącza się jeszcze zdolność wyjaławiania powietrza i pod tym względem nos jest czujnym i wiernym stróżem dróg odechowych. Powietrze wdechowe, bogate w pył i w zarazki u wejścia do jamy nosowej, oczyszczą się stopniowo podczas dalszej drogi przez nos. Zawdzięczamy to lepkości śluzu nosowego, który skleja ten pył, osiadający na śluzówce, — zawdzięczamy to wiecznie ruchliwym, drobniutkim włoskom komórek śluzowych, zwanych migawkowymi, których nieustanny ruch wypycha te zlepki w stronę otworów nosa; zawdzięczamy to jeszcze zdolności bakteriobójczej samego śluzu nosowego i wreszcie silnie rozwiniętemu systemowi naczyń chłonnych. Należy dodać, że śluzówka nosa jest miejscem wyjścia licznych odruchów, wpływających na głębokość i szybkość oddechu. Odruchowo wstrzymujemy odech w wypadku przykrych zapachów lub nagłego przedostania się do nosa ciał obcych, owadów itp. Jest to odruch samoobrony.

Oczywiście i zmysł powonienia nie jest jedynie luksusem. Właśnie za jego pomocą potrafimy czasem ocenić jakość pokarmu. Prawdziwa jednak rola narządu powonienia w przyjmowaniu pokarmów leży raczej w tym, że jego podrażnienie pobudza i podtrzymuje popęd do przyjmowania pożywienia i że droga odruchu powoduje wydzielanie soków trawiących. Już sama woń pokarmu wywołuje żywą czynność gruczołów żołądka i ślinowych: mówimy wtedy, że nam „ślinka do ust idzie".

KRONIKA.

Cztery miliony na spłaty rodzinne. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych uruchomiło za pośrednictwem Państwowego Banku Rolnego dalszą kwotę 4 miliony złotych na pożyczki na spłaty rodzinne. Łączna kwota kredytów na przeciwdziałanie nadmiernemu podziałowi gospodarstw włościańskich wynosi wraz z sumami uruchomionymi w listopadzie roku ubiegłego kwotę 8 milionów złotych. Pożyczek udzielają oddziały Państwowego Banku Rolnego na gospodarstwa posiadające hipotekę. Pożyczki są oprocentowane na pół procent rocznie, prócz tego przy wypłacie ich — potrącany jest jeszcze jeden procent na pokrycie kosztów administracji.

Zaostrzenie kontroli skarbowej. W Ministerstwie Skarbu prowadzone są od dłuższego czasu prace nad zorganizowaniem w całym kraju aparatu wzmocnionej kontroli skarbowej. Zadaniem tej kontroli jest wykrywanie i ściganie przestępstw podatkowych, oraz dewizowych i prowadzenie systematycznie poufnych wywiadów o dochodach, zarobkach i trybie życia poszczególnych płatników podatkowych. Wywiady mają zapobiec nadużyciom na szkodę skarbu państwa. — W instrukcji ministerialnej powiedziano, że wywiady o stanie majątkowym, dochodach, trybie życia obywateli, mają być prowadzone przez specjalnych funkcjonariuszy w drodze przygodnych rozmów wszędzie, a więc w pociągach, na dworcach kolejowych, na targach, jarmarkach, w karczmach i przy każdej nadarzającej się okazji. Jednym z etapów montowania zaostrzonej kontroli skarbowej jest powiększenie ilości rejonów kontrolnych.

Nazimek-Stopka pochowany obok Orkana i Sabały. Onegdaj dokonano w Zakopanem, przy licznym udziale ludności Podhala, ekshumacji zwłok śp. Andrzeja Nazimka-Stopki, b. prof. gimn, i autora głośnych ongiś „Śpiących rycerzy w Tatrach". Trumnę ze zwłokami zasłużonego działacza przeniesiono na stary cmentarz zakopiański i pochowano obok grobów Sabały i Orkana. W uroczystościach wzięli udział ks. dziekan Tobolak, dyr. Zachemski i wielu innych.

Zasypany lawiną na Hali Gąsienicowej. W ubiegłą sobotę w godzinach wieczornych nadeszła do Zakopanego wiadomość, że na Hali Gąsienicowej został zasypany lawiną, która wyszła z pod Liliowego, Witold Burhard z Wilna, który zmarł wkrótce po wydobyciu go z pod śniegu.

Zasystowany werdykt sędziów przysięgłych. Przed Sądem Okręgowym w Przemyślu toczył się ponowny proces przeciw kłusownikowi St. Stolarzowi, który spotkawszy w lesie koło Cetuli pod Jarosławiem gajowego J. Chodonia, zastrzelił go i zrabował mu dubeltówkę. W poprzedniej kadencji został na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych zasądzony na 15 lat więzienia — skutkiem kasacji, Najwyższy Sąd wyrok zniósł i polecił przeprowadzenie ponownej rozprawy. Obecnie sędziowie przysięgli orzekli winę Stolarza jedynie w kierunku zbrodni nieumyślnego zabójstwa, co nie zgadzało się z przewodem sądowym, który potwierdził winę oskarżonego w kierunku morderstwa. Wobec tego trybunał zasystował werdykt i Stolarz stanie przed sądem po raz trzeci w następnej kadencji to jest w lutym 1937 r.

Żydowscy fabrykanci dolarów. Przed Sądem przysięgłych w Przemyślu, toczył się trzydniowy proces przeciw żydom spekulantom, którzy gwałtem chcieli się wzbogacić. Oskarżonymi byli niejaki Mechel Beck, karany już siedmioletnim więzieniem za fabrykację polskich 20-złotówek, oraz spedytor Chaim Leib Leibach, którzy zwerbowali sobie do pomocy rytownika-cynkografa Michała Gorzko. — Fabryka założona na wielką skalę, miała miejsce w Przemyślu w czasie

od kwietnia do grudnia 1935 i obejmowała wytwórnię pięciozłotówek. Z gotowym materiałem w ilości kilkuset sztuk, wyjechali do Warszawy Beck i Leibach, lecz z powodu nieudałych falsyfikatów, nie znaleźli odbiorców, natomiast policja ich znalazła i postawiła przed sądem. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazani zostali obecnie: Beck na 14 lat, Gorzko na 3 lata, a Leibach na 2 lata więzienia.

Były oficer ukraiński skazany na śmierć. — W nocy z ubiegłej niedzieli na poniedziałek zapadł przed złoczowskim Sądem Okręgowym wyrok przeciwko niejakiemu Makitrze, byłemu oficerowi armii ukraińskiej, — którego wiele osób rozpoznało jako oskarżyciela przed ukraińskim wojskowym sądem doraźnym, który skazał niewinnie 9 Polaków na rozstrzelanie w marcu 1919 r. Makitra skazany został na karę śmierci z zamianą w drodze amnestii na 15 lat więzienia. Makitra był ostatnio nauczycielem „Ridnej Szkoły".

Wielkie aresztowania we Lwowie. Przed rokiem wykryto w Starostwie Powiatowym lwowskim wielką aferę. Wdrożono wówczas dochodzenia przeciwko 20 osobom o wpisywanie na listy inwalidzkie osób nieuprawnionych i fałszywe wpisywanie procentu niezdolności do pracy, co naraziło skarb państwa na znaczne straty. Z polecenia sędziego śledczego u 40 osób, zamieszanych w tę aferę dokonano rewizji. Doprowadziły one do aresztowania 37 osób. Rzecz charakterystyczna: z pośród 37 aresztowanych, obecnie jest zaledwie dziewięciu Polaków, zaś dwudziestu ośmiu żydów! Równocześnie opieczętowany został lokal Związku Żydowskich Inwalidów przy ul. Dominikańskiej L. 9.

Śmiertelny ratunek górnika. W jednym z eksploatowanych przez bezrobotnych szybików pod Sosnowcem wydarzył się tragiczny wypadek. W czasie wybierania węgla z pod ziemi robotnik Walenty Szczerba uległ zatruciu gazami węglowymi. Towarzysze pracy pospieszyli zagrożonemu robotnikowi natychmiast z pomocą. Zemdlonego górnika przywiązano do liny i poczęto go windować do góry. W chwili, gdy Szczerba znajdował się już blisko powierzchni, lina rozwiązała się i runął w przepaść, ponosząc śmierć. Osierocił żonę i pięcioro dzieci.

Straszne pożegnanie. Mrożący krew w żyłach wydarzył się wypadek na stacji kolejowej w Grodźcu powiat bielski. Na stację tę odprowadzał do pociągu nadchodzącego od strony Cieszyna do Bielska 21-leni Stanisław Maciejczyk swą narzeczoną, która miała jechać do Bielska. Gdy pociąg był już w ruchu, narzeczona Maciejczyka otwarła okno wagonu, żegnając się z Maciejczykiem, który szedł obok jadącego pociągu. W pewnej chwili Maciejczyk się poślizgnął i wpadł pod koła wagonu, — przy czym koła przecięły dosłownie Maciejczyka przez połowę. — Pociąg natychmiast zatrzymano i wyciągnięto Maciejczyka na pół przeciętego przez koła wagonu. Narzeczona Maciejczyka doznała ataku nerwowego i zemdlała, że okazała się konieczność przewiezienia jej do szpitala. Wypadek ten, wywołał wstrząsające wrażenie na obecnych.

Konfiskata portretu Witosa. Jak podaje ostatni numer „Przeglądu Księgarskiego" policja skonfiskowała z polecenia władz administracyjnych portrety Wincentego Witosa, wydane przez Stronnictwo Ludowe. W decyzji doręczonej władzom Stronnictwa Ludowego na okręg Małopolski, wyjaśniono, że konfiskata nastąpiła z powodu napisów, umieszczonych pod portretem.

Bandyta w przebraniu staruszki uśmiercił gościnnego włościanina. We wsi Wydranica, w powiecie kowelskim, w godz. wieczornych do mieszkania Aleksandra Weremczuka zapukała staruszka z zasłoniętą twarzą, prosząc o możność wypoczęcia. Żona Weremczuka, litując się nad przybyłą, zaprowadziła ją do stodoły na wypoczynek. W jakiś czas później Weremczuk w towarzystwie swoich sąsiadów udał się do stodoły w celu zaproszenia staruszki na kolację. W pewnym momencie kobieta leżąca na słomie, zerwała się i porwawszy kosę zadała nią ciężką ranę w pierś Weremczukowi. Ranny upadł nieprzytomny na ziemię, a towarzysze zbiegli. Za jednym z nich Sergiuszem Michalczukiem rzekoma staruszka puściła się w pogoń i zadała mu tą samą kosą dwa cięcia w rękę. Michalczuk ze zgrozą poznał w przebranej rzekomo staruszce, swego brata Stefana. Weremczuk zmarł wskutek odniesionych ran Stefan Michalczuk aresztowany przyznał się do zabójstwa. Jako tło do zbrodni podał spory majątkowe, z tym, że zbrodni dokonał z namowy swej żony Łucji, którą również aresztowano.

Żydzi wykupują ziemię. Jak donosi jedno z pism w ostatnich latach dziesięciu w jednym tylko powiecie słonimskim sprzedanych zostało w drodze kupna i sprzedaży żydom 55 majątków ziemskich, a w drodze licytacji 50 majątków, co stanowi przeszło 15 tysięcy hektarów. W ręce żydowskie przeszedł np. majątek Pułaskich Planta Laska (9 900 ha), który nabyło towarzystwo żydowskie Ruchmił, majątek hr. Krasińskiego koło Bytomia, przeszedł na własność Josetewicza i Astrahana.

Pierwsze ofiary zimy. Na jeziorze Jelonek, koło Poznania, wydarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie korzystając z zamarznięcia, bawiła się grą w hokeja grupa chłopców. W pewnej chwili 19 letni L. Szczęśnik i Z. Klawiter w zapale gry zapędzili się na środek jeziora, gdzie lód był cieńszy. Pod ciężarem chłopców lód załamał się i obaj gracze wpadli do wody i utonęli. Mimo natychmiastowej akcji ciała topielców znaleziono dopiero po dwóch godzinach.

Potworny dzieciobójca. — Do policji gdyńskiej zgłosiła się Łucja Butkowska, żona szewca, z oskarżeniem własnego męża Aleksandra Butkowskiego o zamordowanie sześciorga dzieci. Według zeznania Butkowskiej, począwszy od roku 1920 zgładzał potworny ojciec własne dzieci ze świata już w pierwszych tygodniach po urodzeniu, dając im silny odwar maku, po którym zasypiały i już się więcej nie budziły, — albo też — dusząc je poduszką na śmierć. Zamordowane w tak ohydny sposób niemowlęta były w wieku od tygodnia do dwóch miesięcy. Butkowski mordował dzieci z całą świadomością, aby pozbyć się kłopotów, związanych z wychowaniem licznej rodziny. Dzieciobójca pochodzi z Włocławka, skąd wywędrował do Torunia, a przed 2 miesiącami zameldował się w Gdyni na czasowy pobyt. Na skutek doniesienia został Butkowski aresztowany i osadzony w więzieniu. Podobno Butkowska przez długi czas milczała, ponieważ obawiała się, że mąż postąpi z nią w podobny sposób, o ile go zdradzi.

Burze na Morzu Północnym. Depesze z portów na Morzu Północnym donoszą o niezwykle silnej burzy. Niemiecki parowiec „Elsa" o wyporności 849 ton zatonął na wysokości Borkum, płynąc z Gdańska do Cherbourga. — Z załogi zdołało się uratować jedynie dwóch marynarzy, los pozostałych jest nieznany. — Angielska barka rybacka „Noran" zatonęła w odległości kilku kilometrów od Calais. Z 10 członków za-

łogi ocalał tylko jeden — pozostali zatonęli. Tama w Ostendzie jest zagrożona, naprawiają ją saperzy. W Antwerpii część domów znajdujących się na lewym brzegu rzeki, jest częściowo zalana. Znaczna część niżej położonych dzielnic w pobliżu portu w Rotterdamie uległa zalaniu w czasie burzy szalejącej u wybrzerzy holenderskich. Według otrzymanych w dowództwie portu depesz iskrowych, w pobliżu wybrzeża znajdują się w niebezpieczeństwie dwa statki — sowiecki i norweski.

Dramatyczna scena z wężem boa na ulicy. Przechodnie na jednej z głównych ulic Budapesztu byli w tych dniach świadkami dramatycznego zajścia. Z samochodu podążającego w kierunku cyrku, wyskoczył nagle mężczyzna i zaczął tarzać się na jezdni, wykonując rękami rozpaczliwe ruchy. Przybiegli na pomoc przechodnie zauważyli z przerażeniem olbrzymiego węża boa, który oplótł ciało nieszczęśliwego. Człowiek w żelaznych uściskach węża, zaczął słabnąć. Twarz jego zaczęła sinieć. Ostatnim wysiłkiem dowlókł się do chodnika. Na szczęście w ostatniej chwili oderwało się z tłumu gapiów kilku silnych mężczyzn, którzy z największym trudem zdołali uwolnić ofiarę z uścisków węża. — Jak się okazało, był to artysta cyrkowy, popisujący się sztukami z oswojonym wężem boa. Podążał on właśnie na przedstawienie, którego głównym momentem atrakcyjnym miało być „duszenie" człowieka przez węża. Na dwie godziny przed wyjazdem odbył w domu z wężem „generalną próbę". Widocznie płaz ocenił próbę tę za niewystarczającą i powtórzył ją raz jeszcze w samochodzie, napadłszy znienacka na swego właściciela, który niebezpieczną tresurę byłby o włos przypłacił życiem. Atrakcyjny numer przedstawienia musiał być tego wieczoru odwołany. — Artystę, któremu boa zgniótł kilka żeber odwieziono do szpitala.

Znamienna dyskusja w parlamencie francuskim. W toku dyskusji Izby Deputowanych nad interpelacjami w sprawie polityki zagranicznej rządu, zabrał między innymi głos niezależny republikanin, Kerillis, (prawica), który mówił na wstępie o stosunkach francusko-sowieckich. Nigdy nie traciłem z oczu, oświadczył mówca — ambicyj niemieckich. Potrzebny jest nam zatem sojusz ściśle wojskowy z Sowietami, ale mając interesy wspólne z Sowietami, mamy równocześnie interesy sprzeczne. W Hiszpanii Sowiety działają poza nami i przeciwko nam i mogą nas wciągnąć do wojny. Rząd francuski popełnił błąd, że od początku powstania, nie radząc się ministra spraw wewnętrznych, pozwolił na dostarczanie materiału wojennego, co posłużyło za pretekst do wysyłania materiału wojennego z Niemiec i Włoch. — Minister spraw zagranicznych nie zaprzeczy mi, gdy powiem, że 12 tysięcy ochotników francuskich znajduje się w Hiszpanii, — po stronie komunistycznego rządu, W tym miejscu przerywa mówcy minister Delbos, oświadczając: „jakże nie mam zaprzeczyć tak fantastycznym cyfrom, informacje pańskie są zbyt tendencyjne. (Nic dziwnego, że powstanie w Hiszpanii przeciąga się).

Kongres Sowietów uchwalił zmianę konstytucji. W ubiegłą sobotę odbyła się w Moskwie ostatnia sesja Kongresu Sowietów dla wysłuchania sprawozdania komisji redakcyjnej i uchwalenia ostatecznego tekstu zmienionej konstytucji — Komisja redakcyjna wniosła ogółem 43 poprawki, dotyczące 32 artykułów. Pozostałe artykuły w liczbie 114 komisja pozostawiła bez zmiany. Z 33 poprawek istotne znaczenie ma tylko 7. Inne mają charakter czysto redakcyjny. Na przykład do art. 8 wprowadzono poprawkę, że kołchozy korzystają z ziemi bezpłatnie. Do artykułu 10 wprowadzono poprawkę, przyznającą posiadaczom własności prywatnej prawa spadku i dziedziczności. — Inne artykuły, jak 35, 40 i 48 dotyczą ilości delegatów do rady narodowościowej, Po ustaleniu zmian w konstytucji przyjęto 5 grudnia z okazji uchwalenia tej konstytucji jako dzień święta narodowego.

Obawa o stan zdrowia Ojca św. Z Watykanu donoszą, że papieża odwiedziło trzech lekarzy, którzy mu zalecili nieopuszczanie łóżka. Cierpienie papieża zlokalizowane jest w lewej nodze, którą tylko z wielką trudnością może poruszać. Szef służby sanitarnej prof. Milani zalecił papieżowi powstrzymanie się od wszelkich zajęć.

Wielka manifestacyjna pielgrzymka do Rzymu. Pod przewodnictwem arcybiskupa Józefa Pizzardo, sekretarza św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych, utworzony został w Rzymie komitet organizacji wiejskiej międzynarodowej pielgrzymki manifestacyjnej do Rzymu dla wspólnych modłów o oswobodzenie świata od niebezpieczeństwa komunizmu. Pielgrzymka odbędzie się z wiosną roku przyszłego w okresie wielkanocnym, prawdopodobnie między 1—7 kwietnia. Jednym z głównych momentów pielgrzymki ma być, według obecnych projektów, zorganizowanie olbrzymiego zebrania wszystkich pielgrzymów na Placu św. Piotra, przy czym na balkonie bazyliki watykańskiej zjawiłby się Ojciec święty i udzielił zebranym rzeszom błogosławieństwa. Niebawem wszystkie organizacje Akcji Katolickiej w całym świecie otrzymać mają zaproszenia do tworzenia krajowych komitetów tej pielgrzymki.

Konflikt króla angielskiego z konstytucją. W Anglii rozgorzał konflikt między królem a konstytucją na tle jego zamiarów małżeńskich, bowiem król chce poślubić Amerykankę, panią Simpson, która nie jest z domu panujących. Opinia widzi w tym zamiarze poniżenie godności królewskiej i samej monarchii, stanowiącej według teorii Burke'a jedną z czterech zasadniczych podstaw potęgi Wielkiej Brytanii (ołtarz, tron, patriotyzm i własność prywatna). Król akcentuje swoje „ludzkie" prawo do zaślubienia osoby, którą „serce" wybrało. Opinia — dobro Tronu i Imperium. Konflikt znalazł się w ostrym stadium Dość powiedzieć, że wypłynął nawet na posiedzeniu Izby gmin. Rozeszły się nawet pogłoski o abdykacji króla Edwarda VIII, co zresztą wydaje się mało prawdopodobne. Najprawdopodobniejsze wydaje się, że król zaniecha zamiaru poślubienia p. Simpson.

Kim jest pani Simpson? Pani Simpson, a ściślej pani Bessie Warfield, primo voto Spencer, secundo voto Simpson, stała się nagle osią zainteresowań nie tylko Brytyjczyków, ale całego świata. Powód jest prosty. Wystarczy przeczytać kilka sążnistych tytułów: córka kucharki królową?", „dwukrotna rozwódka", „kim jest ukochana Edwarda VIII?" Faktycznie kim jest pani Simpson? — Nawet londyńczycy, którzy ją widywali w towarzystwie króla nie wiedzieli o niej wiele. Ale obecnie wiemy o niej prawie wszystko. A więc pani Simpson urodziła się w Baltimore. Podobno rodzina Warfieldów należy do najstarszych rodzin angielskich, a protoplasta rodu Pagan de Warfield miał przybyć do Anglii jeszcze z Wilhelmem Zdobywcą. Jest to jednak tylko pogloska. Pewne jest, że panna Bessie Warfield w 20-tym roku wyszła za porucznika lotnictwa Spencera, przydzielonego do marynarki wojennej, W r. 1925, czyli po

ośmiu latach pożycia małżeńskiego pani Spencer rozwiodła się z mężem (sąd orzekł winę męża) i udała się do Europy, gdzie wkrótce poślubiła byłego oficera gwardii angielskiej i obecnie maklera giełdowego, Simpsona. Małżeństwo nie przyszło tak łatwo, gdyż Simpson w chwili gdy poznał panią Spencer był żonaty. Rozwiódł się jednak z poprzednią żoną i poślubił p. Spencer, I to małżeństwo nie trwało jednak długo. Pani Simpson, która w międzyczasie poznała króla i stała się jego najbliższą przyjaciółką, przed miesiącem, dokładnie 27 października, rozeszła się ze swym drugim mężem. Według ustawodawstwa angielskiego czekać jeszcze musi 6 miesięcy do czasu zatwierdzenia wyroku sądowego Znaczy to, że król nie mógłby obecnie w żadnym wypadku poślubić swej wybranej, Pani Simpson uchodzi za osobę czarującą o wielkich zaletach towarzyskich, ma być przystojną, smukłą, ale nie wysoką brunetką, zawsze doskonale ubraną. Liczy obecnie według jednych 39, według innych 41 lat. Ulubionym zajęciem pani Simpson jest ogrodnictwo i kucharstwo. To ostatnie zamiłowanie odziedziczyła zdaje się po matce, która kiedyś prowadziła pensjonat.

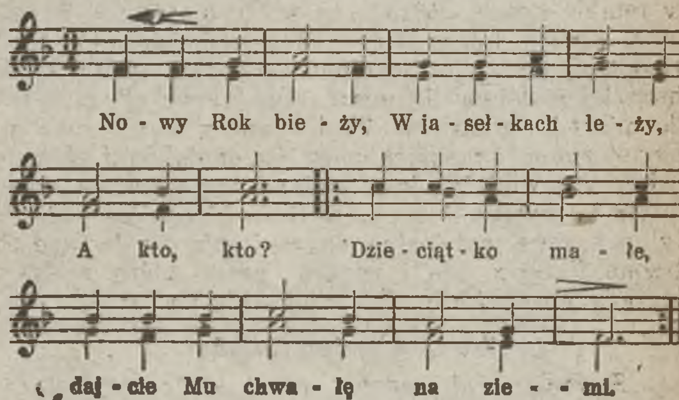
Straszny pożar pałacu. W środę ubiegłego tygodnia w godzinach wieczornych wybuchł pożar pałacu „Cristal" na przedmieściu Londynu, Sydenham. W ciągu kilku minut cały gmach stanął w płomieniach. W promieniu kilkunastu kilometrów słychać było trzask pękających szyb i widać było unoszone wiatrem iskry. Mimo w zelkich wysiłków straży ogniowej, pożar rozszerzył się na cały budynek. 65 motorowych sikawek pracowało bez przerwy. Płomienie dosięgły dwóch wież, z których jedna strawiona ogniem runęła z ogłuszającym hukiem. — Nad miastem rozpostarła się olbrzymia łuna, którą widać było z odległego o 80 kilometrów Brighton. Około godziny wpół do pierwszej w nocy udało się strażakom pożar w pałacu Cristal opanować. Gmach jest prawie doszczętnie zniszczony. O godzinie 4 tej z rana zakończono gaszenie pożaru. „Cristal-Palace". Straty, wyrządzone przez pożar szacowane są na półtora miliona funtów szterlingów (40 milionów złotych). — „Cristal-Palace" (pałac kryształowy) należał do jednych z najokazalszych gmachów londyńskich. Był zbudowany, jak wskazuje nazwa, ze szkła i stali na brzegu Tamizy. Zbudowany został w 1851 na wielką międzynarodową wystawę. Później zasłynął jako miejsce rozrywkowe (koncerty, przedstawienia itd.) Pałac kryształowy był własnością państwową i był całkowicie ubezpieczony. — Dyrektor gmachu zapytany o przyczynę pożaru oświadczył, że pożar powstał najprawdopodobniej skutkiem wybuchu gazu świetlnego. Pałac był ubezpieczony w jednym z towarzystw asekuracyjnych, lecz suma, która będzie wypłacona w małej tylko części pokryje koszty odbudowy, które rzeczoznawcy obliczają na 5 milionów funtów szterlingów (130 milionów złotych).

„Najazd" kanadyjskich niedźwiedzi na pogranicze Stanów Zjednoczonych. W stanie Maine, graniczącym z Kanadą, tak się obecnie rozmnożyły niedźwiedzie, że jest to prawdziwą klęską dla mieszkańców. Podobno w okolicy miasta Greenville grasuje ich przeszło tysiąc. — Zwierzęta widocznie głodne, z wielką zuchwałością zaglądają do osad farmerskich, szukając pożywienia. W pewnej farmie niedźwiedź dostał się do lamusa, gdzie znajdowało się mięso zapeklowane na zimę i wytoczył zeń beczkę, ważącą 200 funtów, którą — jak wykazywały ślady na śniegu, zawlókł do lasu. Musiał mieć jednak towarzyszy, bo gdy farmer uzbrojony w strzelbę udał się za śladem, znalazł beczkę swą już pustą. — W innym wypadku niedźwiedź porwał farmerowi 300 funtów ważącego wieprza i zaniósł go do lasu, odległego o kilka kilometrów.

NOWE KSIĄŻKI.

Nowy **Śpiewnik kościelny katolicki** z nutami na dwa głosy, z całkowitym tekstem do każdej pieśni, ukazał się za staraniem wydawnictwa „Muzyka i Śpiew". Układ nutowy w śpiewniku jest tego rodzaju, że można go używać do śpiewu i do grania na instrumentach, nie wyłączając organów. Część I. mieści się na 387 stronicach druku i obejmuje 320 pieśni, opracowanych przez Tomasza Flaszę, a mianowicie: Pieśni Adwentowe, Kolędy, Pieśni na Wielki Post, Pieśni Wielkanocne. Pieśni na Wniebowstąpienie Pańskie. Egzemplarz oprawny w płótno zł. 3 —. Do nabycia w Księgarni Krakowskiej, Kraków, ul św. Krzyża 13. Poniżej zamieszczamy wyjątek z tego śpiewnika.

130. Nowy Rok bieży.



RZECZY CIEKAWE

Sztuczne wytwarzanie olbrzymich i karłowatych roślin.

Węgierskiemu lekarzowi Dr Selletemu powiodło się przez użycie oryginalnego środka chemicznego dowolnie doprowadzić wzrost roślin do olbrzymich rozmiarów, lub odwrotnie, nadawać tym roślinom rozmiary karłowate.

Dr. Selleti, będąc specjalistą chorób skórnych, stwierdził podczas doświadczeń nad ich leczeniem, że przy traktowaniu pewnych chorób skórnych barwnikiem fluoryzującym, skóra chorego staje się nadzwyczaj czuła na promienie słoneczne, pod których wpływem schorzenie jej ustępuje.

Lekarz wpadł wobec tego na pomysł doświadczenia, jaki wpływ wywarłby ten fluoryzujący barwik na rośliny. Zaczął więc podlewać ziemię dokoła rośliny poddanej doświadczeniu roztworem owego barwnika, czyniąc przez to roślinę nadzwyczaj czułą na działanie promieni słonecznych. Skutek okazał się zadziwiający, roślina bowiem rozrastała się do rozmiarów olbrzymich, owocując przy tym kilkakrotnie. Stosując zaś w ten sam sposób skoncentrowany roztwór owego środka chemicznego, otrzymał naodwrót rośliny karłowate, będące jakby miniaturowymi wydaniami rośliny normalnej.

Dr. Selleti nazwał wynaleziony przez siebie płyn „Fotosensinem".

Podział dnia i zajęć w Hiszpanii.

W Hiszpanii przybysza z zagranicy, przyzwyczajonego do tego, że już o ósmej rano może przeczytać gazetę z najświeższymi wiadomościami, uderza fakt, iż gazety ukazują się nie wcześniej niż około 10 rano, — że biura ministerialne, różne urzędy nie

otwierają swych podwoi przed 11 rano, że kolację spożywa się dopiero o 10, jeśli nie o 11 wieczorem. — Wiele teatrów w Madrycie na przykład rozpoczyna przedstawienie dopiero o 11 tak, iż widzowie i aktorzy udają się dopiero o 3 w nocy do domowych pieleszy, — Francuzowi, Anglikowi, mieszkańcom krajów północnych wydaje się ten tryb życia zupełnie fantastycznym, gdyż istotnie przy takim układzie dnia pozostaje na pracę dnia bardzo niewiele czasu. Poza tym należy dodać, że mieszkańcy Madrytu, Sewilli czy Walencji spędzają dużą część dnia i wieczoru na ulicy, w kawiarniach itp.

Gorący klimat, nasilenie upału w godzinach południowych tłumaczą do pewnego stopnia podział zajęć, ale nie jest to jedyna przyczyna trybu życia na półwyspie Iberyjskim Między Barceloną na przykład a innymi miastami hiszpańskimi istnieje duża różnica w tempie pracy, układzie zajęć, trybie żynia. Barcelona, stolica uprzemysłowionej najbardziej w całej Hiszpanii prowincji, jest pod względem tempa życia bardziej podobną do miast południowej Francji niż do miast hiszpańskich. Zaniedbana w swym rozwoju technicznym i przemysłowym Hiszpania, kraj głównie rolniczy z wielkimi latyfundiami, żyje życiem odrębnym od reszty Europy. Bariera Pirenejów jest nie tylko barierą materialną, odgraniczającą półwysep od trzona Europy, ale i zaporą przez którą wpływy i prądy europejskie nie przedostają się łatwo.

Kraina 4 tysięcy duchów.

Szwecja, kraj rządzony przez króla socjalistycznego, kraj uprzemysłowiony i nowoczesny, a więc kraj zdawałoby się trzeźwy i zrównoważony, jest jednak nawiedzany bardziej, niż ktorykolwiek inny, przez duchy. Do takiego przynajmniej wniosku doszedł dziennik „Nya Dagligt Allenhanda", który nawet wyliczył, ile duchów „pęta" się po Szwecji, dochodząc do imponującej cyfry 4 tysięcy.

Połowa z nich może się poszczycić nader wysokimi koligacjami. — Są to duchy' które odwiedzają szlacheckie zamki i pałace i czują się najlepiej w galeriach, gdzie ze ścian patrzą długie szeregi przodków lub błyszczą liczne zbroje. Prawie wszystkie zamki szwedzkie mają swoich duchów, a pałac królewski, podobnie jak pałac w Poczdamie, odwiedzany jest nieraz przez białą damę.

Pozostałe 2 tysiące duchów „zaszczyca" swoją obecnością kościoły, domy mieszczańskie, a przede wszystkim, stare karczmy. Wielką liczba z pośród nich nie raczy zresztą manifestować swojej obecności inaczej jak przez pukanie w drzwi i przewracanie mebli. Niektóre posługują się nawet artykułowaną wymową i to zazwyczaj w tym celu, by wskazać miejsce zakopanych skarbów, których nigdy się nie znajduje.

Istnieją także liczne duchy zwierząt, zwłaszcza psów i papug, które regularnie przychodzą składać wizyty swoim dawnym panom, zwłaszcza tym, po których zachowały dawne wspomnienie.

Organy grające bez rur.

Pewnemu inżynierowi amerykańskiemu w stanie Kansas udało się wynaleźć organy, które mogą grać bez rur. Zamiast wydawania tonów w dotychczasowej formie, wynalezione organy wydawać je będą przy pomocy specjalnie skonstruowanych płyt. Nowo wynalezione organy mają zaoszczędzić nietylko czasu i miejsca, ale także ułatwić konstrukcję.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Zagadki do nagrody.

1. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Karol Edward Cezyna
Tacwiny.

Z liter powyższego nazwiska i miejscowości ułożyć zawód tej osoby.

2. Szarada.

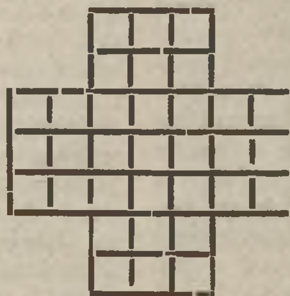
(Ułożył Ludwik Ciołczyk z L.).

Pierwsze i drugie jest obcym wyrazem,
Na listach „w miejscu" zastąpi czasem,
Piąte i czwarte krawcy potrzebują,
Drugie i czwarte na myszy polują,
Trzecią i piątą bardzo się pyszę,
Gdy tylko polska, chętnie ją słyszę
Drugie piąte i pół pierwszego
Grzeje żelazo i tłucze w n ego.

Całość nam bardzo znaną istotą,
Żywi się tylko węglem i wodą.

3. Krzyż magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).



W miejsce kratek wstawić litery, by czytane poziomo i z góry na dół dały trzy słowa o podanem niżej znaczeniu.

Znaczenie wyrazów: 1) Motyl. 2) Ptak. 3) Mieszkańcy Afryki.

4. Zagadka.

(Nadesłał Jędrzej Czarnik z Rz.).

Trzy litery w jednym rzędzie,
Gdy je złożysz, to zwierz będzie.

5. Szarady.

(Ułożył Jędrzej Czarnik z Rz.).

I.

Pierwsza z dwóch liter się składa,
A we Włoszech nazwę rzece nada,
Drugie trzecie taka moda,
To wam wskaże wielka woda.
W całość złożysz te trzy zgłoski,
Będzie kawał ziemi polskiej.

II.

Piąte drugie trzecie bracie
Chodzą zwykle w czarnej szacie,
Gdy nad pierwszą dasz znak mały,
Złączysz z czwartą, już masz cały
Wyraz, co wypływa z smutku,
Powiąż całość a masz w skutku,
Zwykle po skończeniu pracy.
Powiedz bracie, co to znaczy?

III.

Trzecie z pierwszem — wiecie,
Drugie z pierwszem — trzecie
Wszystko odgadniecie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 grudnia br..

Znaczenie zagadek z Nr 48 „Roli": 1. Arytmogryf: Dalmacja. 2 Szarady: I. Napad. II. Szynka. III. Apolinary. IV. Rewerenda. V. Korale. 3. Łamigłówka literowa: Za króla Olbrachta wyginęła szlachta. 4 Zagadka: Bąk.

Dobrego rozwiązania zagadek z numeru 48-go „Roli" nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 7 grudnia b. r.

Pszenica	23.50—23·75	Słoma długa	3·75—4·00
Żyto	19·15—19·30	Ziemniaki stoł.	3·50—3·75
Owies	15·75—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	19·25—19·75		
Fasola biała	27·00—28·00	Mąka pszen.	42·00—43·00
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka żytnia	28·50—28.75
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	12·50—12·75
Łubin żółty	13·50—13·75	Otręby żytnie	12·50—12.75
Koniez.pastew	7·50— 8·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 7 grudnia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	0·45—0·72	Jałownik	0·33—0.72
Woły	0.60—0·70	Cielęta	0·55—1.08
Krowy	0.25—0.62	Świnie	0·60—1.10

Świnie bita waga 1.00 zł. do 1.20 zł.

Pytanie.

— Jaka zdolność jest najbardziej ceniona?

— Zdolność płatnicza.



Filozof.

— Dlaczego zjadłeś jabłko, które było przeznaczone dla twego brata?

— Bo ja nie wierzę w przeznaczenia.

Moralista.

Mały Kazio ogląda swego nowonarodzonego braciszka:

— Na to, to się muszą znaleźć pieniądze, tylko o wieczne pioro, to się nie można doprosić.